



# Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 11 września 1948

Nr. 37 (98)

## Od Redakcji

Zastępcy czterech ministrów spraw zagranicznych wysłuchali poglądów 19 państw, którym oficjalnie przyznano głos w sprawie decyzji co do byłych kolonii włoskich.

Po gruntownym przestudiowaniu sprawozdań ich własnej komisji, która poświęciła wiele miesięcy na zwiadczenie tych obszarów, by się przekonać o życzeniach zamieszkującej je ludności, przedłożono obecnie ich zalecenia odnosnym ministrów spraw zagranicznych, które muszą powziąć ostateczną decyzję do 15 września. Jeśli nie osiągną porozumienia, kwestia ta zostanie przedłożona Generalnemu Zgromadzeniu ONZ, które rozpoczyna sesję 21 września w Paryżu.

Tak więc, niemal po 7 latach, brytyjska administracja wojskowa odpowiedzialna za terytoria może spodziewać się zakończenia swej działalności. Wszystkie trzy z byłych kolonii włoskich w Afryce zostały zdobyte przez wojska brytyjskie, Somalię i Erytreę zostają zajęte z początkiem 1941 r., a Libia z końcem następnego roku. Od tej pory znajdowały się one pod zarządem brytyjskiej administracji wojskowej.

Konwencja haska z 1907 r. nakłada na mocarstwo okupujące obowiązek administrowania okupowanym obszarem zgodnie z istniejącym prawodawstwem, bez możliwości wprowadzenia zmian innych, jak tylko te, których wymaga konieczność wojskowa, czy też względy humanitarne. Kiedy konwencję opracowywano, nie przewidziano oczywiście przedłużającej się okupacji obszarów kolonialnych. Jeśli chodzi o kolonie włoskie postawiło to władze brytyjskie wobec następującego dylematu: albo w niczym nie przyczynić się do poprawy nia złego stanu rzeczy, jaki zastały one na skutek zniszczeń wojennych i lat administracji faszystowskiej, albo też narażać się na podejrzenie, że pragną realizować swoje własne zamiary na tych obszarach.

Włoska polityka kolonialna szła przede wszystkim w kierunku osiągnięcia strategicznych celów i dla tego powodu jak i dla prestiżu kolonie przeciążone były inwestycjami, robotami publicznymi i komunikacyjnymi do takich rozmiarów, jakie usprawiedliwiała jedynie konieczność wojskowa. Władze brytyjskiej administracji wojskowej przekonały się również, że ludność tamtejsza nie miała ani odpowiedniego wykształcenia, ani doświadczenia, by wziąć jakikolwiek odpowiedzialny udział w swym własnym rządzie i że prawie wszyscy dawni włoscy urzędnicy kolonialni znikli.

Powstały poważne trudności w natychmiastowym znalezieniu znacznego i kompetentnego personelu brytyjskiego. W okresie ubiegłych 7 lat uczyniono szereg wysiłków, by wyszkolić tubylców do służby administracyjnej. Na przykład w Cyrenajce — na prowincji i w 3-ich głównych miastach — znałowało się z końcem 1945 r. 350 urzędników, pochodzących z ludności tubylczej. Jedno z najważniejszych zadań — rozwój oświaty — było zupełnie zaniedbane przez Włochów: brakowało fachowych nauczycieli, książek i budynków szkolnych. Wszystko to należało zorganizować i na tej drodze uczyniono wielkie postępy.

Jeśli chodzi o porządek i sprawidliwość, brytyjska administracja założyła nową policję, wyszkołała przez brytyjskich oficerów i zreorganizowała na zasadach humanitaryzmu system więziennictwa. W Trypolisie ustanowiono trybunały, w których po raz pierwszy Libijczycy byli sądzeni przez tubylczych sędziów.

Obciążenie brytyjskiego podatnika administracją tych terytoriów wyniosło do 30 czerwca tego roku 11 504 394 funtów szterlingów. Kiedy dla brytyjskiej administracji nadejdzie pora zdania rachunku ze swej opieki, będzie ona miała powód do służebnej dumy z zadania jakiego dokonała.

## Igrzyska szkockie w Ballater



W Monallrie Park w miejscowości Ballater otwarte zostały doroczne Igrzyska szkockie. Są to ogólnoszkockie igrzyska, które odbywają się w miesiącach sierpnia i września. Na zdjęciu: konkurs tańca szkockiego.

## W. BRYTANIA BRONI SWYCH PRAW DO KOLONII

Rząd brytyjski wyjaśnił specjalnej komisji kolonialnej ONZ, która zebrała się w Genewie w ubiegłym tygodniu, że W. Brytania nie zamierza przekazać kontroli nad swymi koloniami 57 narodom-członkom ONZ, z których niektóre nie potrafią nawet dość dobrze rządzić własnymi obywatelami.

Oświadczenie ministerstwa kolonii przedstawione przed sesją brzmiało, że W. Brytania odrzuca pogląd, jakoby wg. Karty Narodów Zjednoczonych instytucja ta miała prawo rozstrząsać kontrolę czy nadzór nad sprawami Commonwealthu. Wyczerpała się brytyjska cierpliwość i tolerancja w stosunku do nieodpowiedzialnej krytyki, podnoszonej w ONZ głównie z pewnych kół. W. Brytania zwróciła się do specjalnej komisji z prośbą o przekazanie ONZ sprawozdań o warunkach ekonomicznych i społecznych w jej 42 koloniach i protektoratach. Sprawozdania te nie zawierały informacji o postępie politycznym czy konstytucyjnym. Nie zamierza się też dostarczyć tego rodzaju danych podczas 14 dni trwania obrad komisji. W. Brytania uważa, że wg. Karty Narodów Zjednoczonych ONZ nie ma prawa do rozstrząsania kontroli czy też nadzoru nad sprawami kolonii.

W artykułach Karty zaznaczone

jest tylko, że mocarstwa kolonialne mają zdawać sprawozdanie z warunków społecznych i gospodarczych, panujących w ich dependencjach. W. Brytania zawsze skutecznie wypełniała zalecenia tego artykułu, jednakże postanowiła nie ulegać presji mocarstw nie posiadających kolonii, celem których było wydobycie informacji politycznych.

Nie oznacza to jednakże w żadnym sensie, iż informacje tego rodzaju, dotyczące kolonii brytyjskich, trzymane są w sekrecie. Publikuje się je regularnie i każdy może się z nimi zapoznać za pośrednictwem spra-

wozdań rządowych. Francja i Belgia postępuje w ten sam sposób. Komisji nie został przedstawiony żaden raport, dotyczący postępu politycznego w Kongo belgijskim. Francja również nie dostarczyła tego rodzaju informacji, gdy chodzi o Indochiny. Państwa nie posiadające kolonii, a reprezentowane w komisji, to: Rosja, Chiny, Kuba, Egipt, Indie, Nikaragua i Szwecja.

Na zakończenie obrad komisji zostanie opracowane sprawozdanie dotyczące jej działalności, które przekazane będzie Generalnemu Zgromadzeniu ONZ.

## NOWA OCHOTNICZA ARMIA BRYTYJSKA

W ubiegłym tygodniu brytyjski minister wojny Shinwell wygłosił na prośbę premiera przemówienie radiowe do społeczeństwa na temat nowej armii ochotniczej i zażądał zgłoszenia się dalszych 100 tys. ochotników.

„Premier mnie prosił” powiedział minister, „bym zwrócił waszą uwagę na stan naszej armii. Przeprowadzona po wojnie demobilizacja opierała się na założeniu, że świat się wreszcie uspokoi, ale możliwość, że w jakiejś części świata wybuchnie niepokój, jest o wiele bardziej prawdopodobna, niż

się to wydawało możliwe półtora roku temu. Musimy być gotowi na wszelki wypadek, chociaż równocześnie mamy szczerą nadzieję, że żaden taki wypadek nie zajdzie”.

Armia ochotnicza (tzw. „Territorial Army”), została przekształcona, by uzupełnić armię regularną, a podjąć ona zadania, którymi tylko po części można obarczać przeznaczoną do innych celów armię regularną. Począwszy od r. 1950 m. w 9 tys. ludzi będzie miesięcznie wracać do życia cywilnego — rozpoczynał i wówczas pięcioletnią służbę jako rezerwiści należący do armii ochotniczej.

Potrzeba zatem doświadczonych oficerów i żołnierzy, którzy w następnych kilku latach dadzą tej nowej rezerwie silne podwaliny.

„Pobór do nowej armii ochotniczej dał już ponad 50 tys. ochotników; należy stwierdzić, że jest to poważne osiągnięcie, ale potrzebujemy o wiele więcej. 150-ciu tysięcy znaczy to, że wyzwalamy dalszych sto tysięcy do zgłoszenia się i zajęcia stanowisk kierowniczych w nowej armii ochotniczej.”

Dążymy do tego, by ci dodatkowi ochotnicy stawili się do kwietnia przyszłego roku”. Minister zakończył przemówienie oświadczeniem, że kongres trade-unions obiecał poprzeć kampanię, mającą na celu zapewnienie W. Brytanii obrony narodowej.

## W numerze:

UBRANIE OCHRONNE W WODZIE, OGNIU I POWIETRZU

JAK POWSTAJĄ NICI CHIRURGICZNE

TURNER I CONSTABLE

TRZY KSIĄŻKI O MALARSTWIE WSPÓŁCZESNYM

PORTRET PARTYZANTA

KOBIETY PRACUJĄ SPOŁECZNIE

## RAPORT ONZ O TANGANICE

Generał Laurentic, szef misji wysłanej przez Radę Powierniczą ONZ do Tanganiki dla wygotowania raportu o brytyjskiej działalności mandatowej w tym kraju, wygłosił ostatnio przemówienie w stolicy tego obszaru Dar-es-Salaam, w którym stwierdził, że członkowie misji są pod wrażeniem gorliwości, solidarności i poczucia odpowiedzialności, które cechują tamtejszą ludność. Podziwu godną jest zwłaszcza walka z plagami i dążenie do podniesienia poziomu rolnictwa, oraz rozwój plantacji orzeszka ziemnego. Członkowie misji stwierdzili, że wzrost poczucia indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności jest faktem godnym uznania i podania do wiadomości Rady Powierniczej.

W historii Tanganiki brak ciągłości. Od r. 1885 do 1917 kraj ten należał do Niemiec. Długotrwała kampania wojsk brytyjskich, indyjskich i pldn. afrykańskich zakończyła się w r. 1918 wypędzeniem Niemców, a w r. 1919 Liga Narodów powierzyła W. Brytanii mandat nad Tanganiką. Obecnie ONZ przejęła nad Tanganiką powiernictwo, którego statut przewiduje wysyłanie tam co pewien czas misji z ramienia ONZ, a ta na której czele stoi gen. Laurentic, jest pierwszą z kolei.

Największą przeszkodą w szybkim rozwoju Tanganiki jest mucha tse-tse, która pustoszy 94% obszaru tego kraju, większego niż Niemcy, Dania, Holandia, Belgia i W. Brytania razem wzięte. Mechanizacja rolnictwa na wielką skalę, przewidziana w związku z planem uprawy orzeszka ziemnego, pod którą przeznaczono ponad 3 miliony ha — przyczyni się w wielkiej mierze do wyeliminowania muchy tse-tse.

Od czasu kiedy W. Brytania przejęła zarząd tych zaniedbanych obszarów, komunikacja na nich znacznie się poprawiła: sieć kolejową zwiększono o m. w. 200 km. przebiega również budowę portu w Mikindani. Praca nad podniesieniem stojącej tu prawie wszędzie bardzo nisko oświaty trwa nieprzerwanie. Brytyjski podatnik pokryje prawie połowę 5 milionowego funduszu, przeznaczanego na realizację rozłożonego na 10 lat planu oświatowego. Do rady ustawodawczej, będącej załóżką parlamentu Tanganiki, weszli obecnie zarówno Hindusi i Afrykanie, jak i Europejczycy.

W r. 1925 W. Brytania wprowadziła tu system pośrednich rządów, który stał się wzorem dla wielu innych obszarów kolonialnych. W ramach tego systemu tradycyjna władza wodzów i panujących jest uznana i z dnia na dzień powierza się im szereg funkcji administracyjnych. Istotnym celem tego systemu jest przekształcenie tubylców i przygotowanie ich do objęcia samorządu.

## POLITYKA ZAGRANICZNA PŁD. AFRYKI

Premier Pld Afryki dr Malan wygłosił ostatnio na zgromadzeniu w Capetown ważne oświadczenie na temat polityki zagranicznej swego dominium. Wyjaśnił on stanowisko swego rządu wobec Unii Zachodniej. Oświadczył, że Pld. Afryka sprzymierza się z krajami antykomunistycznymi i zaznaczył, że uważa Unię Zachodnią za przeciwwagę bloku rosyjskiego z jednej strony oraz USA z drugiej. Rząd jego pragnie żyć na stopie pokojowej z wszystkimi państwami świata. W ramach tego szerokiego grona rząd chciałby zachować przyjazne stosunki, jakie

łączą go z mniejszym gronem Commonwealthu. Dr Malan podkreślił, że Pld. Afryka nie zamierza odciąć się od tego, co dzieje się w innych częściach Afryki. Popierane też będą w pełni konferencje porozumiewawcze oraz ogólna współpraca z terytoriami Afryki, leżącymi na południe od Sahary.

W sprawie byłych kolonii włoskich dr Malan oświadczył, że rząd jest za tym, aby Somali i Erytreę administrowane były przez Włochy na zasadach krajów mandatowych. Cyrenaika powinna być oddana W. Brytanii.



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## KOLONIE BRYTYJSKIE A ONZ

„OBSERVER“ pisze, że oświadczenie ministra kolonii naświetla całe zagadnienie imperium kolonialnego z aspektu polityki światowej.

Oświadczenie to, pisze w dalszym ciągu Observer, załatwia się z propagandową kampanią, która stała się charakterystyczną cechą obrad ONZ. Kampania ta ma dwa główne źródła: Prowadzi ją ZSRR jako rzekomy obrońca ludów kolonialnych całego świata. Także były kolonialne państwa azjatyckie pod przewodnictwem Filipin i Indii wspomagane często przez państwa arabskie i przez pewne kraje Ameryki Łacińskiej, prowadzą gwałtowną politykę „antyimperialistyczną“ głównie ze względu na swój wewnętrzny prestige.

Prawną sytuację łatwo jednak określić. Wg. Karty Narodów Zjednoczonych mocarstwa kolonialne zgodziły się wziąć na siebie jasno określone zobowiązania wobec ONZ, dotyczące należących do nich terytoriów, pozbawionych samorządu. Ich były terytoria mandatowe przeszły pod nowy system powierniczy, odnośnie zaś do ich innych zależności, które w wypadku W. Brytanii tworzą większą część Imperium, mocarstwa kolonialne zobowiązały się dostarczać systematycznie ONZ-owi w celach informacyjnych materiałów statystycznych i technicznych, dotyczących warunków gospodarczych, społecznych i oświatowych. Jednakże Zgromadzenie ONZ wywiera stały nacisk na mocarstwa kolonialne, by rozszerzyły wzięte na siebie zobowiązania.

Ciągle proponuje się i debatuje nad postanowieniami, wg. których administracja polityczna krajów pozbawionych samorządu przesłaby pod kontrolę międzynarodową, dyskutuje się też nad możliwością wprowadzenia wszędzie systemu powiernictwa. Minister kolonii stoi na twardym gruncie sprzeciwiając się tym próbom zmiany Karty Narodów Zjednoczonych i nałożenia na W. Brytanię nowych zobowiązań przy pomocy ONZ.

Administracja Imperium nie może być przedmiotem obrad i zaleceń międzynarodowej komisji, których niejedyn członkiem nie jest w stanie doprowadzić swego własnego, suwerennego kraju do takiego stopnia rozwoju i dobrobytu, jaki panuje na ogół w koloniach brytyjskich.

W czasie tej wojny propagandowej (bo tylko tak można to nazwać) wysiłki rządu powinny iść przede wszystkim w kierunku przekonania krajowej opinii publicznej, że nasza sprawa jest słuszna. Nasza polityka kolonialna musi być wyjaśniona, a Parlament przekonany, iż jest to polityka sprawiedliwa i konsekwentnie realizowana.

## TRZY FAKTY

„REYNOLDS NEWS“ odpowiada na krytykę polityki rządu labourystowskiego cytując trzy fakty notowane ostatnio.

Faktem Nr 1 jest wiadomość, że produkcja we wszystkich dziedzinach przemysłu brytyjskiego w czerwcu stanowiła 124% przeciętnej miesięcznej produkcji z roku 1946.

Faktem Nr 2 jest wiadomość, że eksport w lipcu br. był większy, niż to kiedykolwiek miało miejsce na przestrzeni szeregu lat, od czasu rekordu eksportowego w lipcu 1929 r.

Fakt Nr 3 zawarty jest w sprawozdaniu departamentu pracy USA. chociaż departament ten jest dość krytycznie ustosunkowany do planowania socjalistycznego. Sprawozdanie donosi, że w W. Brytanii mimo trudności, w jakich kraj ten ciągle się znajduje, „sytuacja ekonomiczna robotnika polepszyła się, osiągając poziom wyższy niż to miało miejsce na przełomie lat 30 b. stulecia“, a statystyki lekarskie wykazują, że

ludność W. Brytanii cieszy się dziś lepszym zdrowiem niż przed wojną.

W. Brytania pracuje dziś więcej niż kiedykolwiek i mimo wielu społecznych niesprawiedliwości, które ciągle jeszcze oczekują reformy — jest bardziej zaawansowana na drodze do równości, niż to miało kiedykolwiek miejsce.

## KOSZTA NIEZGODY

„DAILY HERALD“ stwierdza, że podczas gdy mężowie stanu i dyplomaci szukają politycznego wyjścia ze ślepej uliczki, w jaką zabrnęły sprawy między Wschodem a Zachodem, ekonomiści przedstawili sprawozdanie, ile te nieporozumienia kosztują. Europejska Komisja Ekonomiczna jest międzynarodową instytucją, w skład której wciąż jeszcze wchodzi przedstawiciele z obu stron żelaznej kurtyny — i która nadal prowadzi użyteczną pracę. Dokonano tu intensywnych studiów nad problemami gospodarczymi Europy, nie bacząc na granice polityczne. Fakty pozwalają na proste wnioski. Bez dużego zwiększenia wymiany handlowej między wschodnią a zachodnią Europą — państwa wschodnie niełatwo podniosą swoją niską stopę życiową, zaś państwa zachodnie nie utrzymają swej stopy życiowej bez stałej pomocy USA. Trzeba więc wielkiego rozszerzenia wymiany handlowej. Chodzi o to, aby osiągnęła ona znacznie wyższy poziom niż przed wojną.

W zdrowym świecie wielkie problemy ekonomiczne byłyby główną troską wszystkich mężów stanu. Mimo trudności politycznych minister handlu czyni nadal wysiłki, aby zawieść traktaty handlowe z krajami Europy Wschodniej. Na pewno nie bardziej nie zadowoliliby rządu brytyjskiego i brytyjskiego społeczeństwa, jak właśnie możliwość skoncentrowania całej energii na tych najważniejszych zadaniach gospodarczych.

Zahamowanie dopływu towarów ze wschodnich do zachodnich stref Niemiec i niepowodzenie w kwestii traktowania Niemiec jako jednolitej całości

ści gospodarczej było jedną z głównych przyczyn szeregu wypadków, które doprowadziły do kryzysu berlińskiego. Zawsze jest jednak możliwe dla kierowników wschodniej Europy, jeżeli tylko tego zechcą, uczynienie kwestii handlu i uzdrowienia gospodarczego głównym przedmiotem pertraktacji między Wschodem a Zachodem. Takiego postawienia sprawy spodziewał się Ernest Bevin, obejmując tekę ministra spraw zagranicznych. Drzwi do uzdrowienia stosunków są zawsze otwarte.

## SŁOWNIK POLITYCZNY

TIMES omawiając propozycje Bernarda Shaw, aby stworzyć słownik terminów politycznych dla usystematyzowania myślenia politycznego i co za tym idzie, dla uniknięcia wojny, pisze o Federacji Europejskiej: „Trzy słowa wymagają koniecznie bardziej ścisłej, ogólnie obowiązującej definicji. Są to słowa **unia**, **federacja** i **suwerenność**. Do niedawna, kiedy ktoś wyzywał do utworzenia politycznej i gospodarczej unii Europy Zachodniej, rozumiano ogólnie, że żąda on związkowego czy federalnego państwa, któreby obejmowało określone terytorium geograficzne. Dzisiaj terminu tego używa się bez różnicy do określenia najrozmaitszych planów, które rozciągają się od skromnego życzenia częstszych i bardziej przyjaźielskich narad między rządami, poprzez traktat Beneluxu, aż do istotnej federacji europejskiej. W rezultacie minister Bevin spotyka się często z poważnymi wymówkami, że nie dość szybko postępuje naprzód po linii politycznej, której w rzeczywistości nigdy nie przyszło mu do głowy przyjąć. Słowo „federacja“ zmienia się gwałtownie w synonim przyjaźni międzynarodowej, zaś mowy terminu „federacja ekonomiczna“, który ściśle biorąc nie znaczy nic w ogóle, używany jest stale do określania wszystkich posunięć gospodarczych, jakie przewidywane są w skutku wzrostu handlu międzynarodowego, od umi



gelnej aż do drobnych, łagodnych przemian w polityce taryfowej.

Ci, którzy wykazują, że cechą podstawową federacji jest stały podział władzy pomiędzy zgromadzenia centralne a lokalne, wspólna izba najwyższa i armia federacyjna, mogąca poprzeczyć siłą jej decyzje, oskarżani są o bawienie się w subtelności prawne.

Podobnie ma się sprawa ze słowem „suwerenność“. Oznacza ono, że da-

ny rząd jest legalnie, choć nie moralnie, upoważniony do robienia tego, co zechce ze swymi poddanymi. Przeważnie suwerenność jest właśnie charakterystycznym dla federacji podział władzy. Tym niemniej jednak, jasne jest, że ci nawet, którzy żądają ograniczenia suwerenności, nie są bynajmniej jednomyślni w dążeniach do federacji. Większość z nich nie chce nic więcej ponadto, żeby narody nie wypowiedziały sobie wojen z powodów niemoralnych lub niewy- starczających.

Nadeszła chwila, kiedy praktyczna forma współpracy zachodnio-europejskiej jest najbardziej palącym zagadnieniem, jakie wyłania się przed W. Brytanią. Wiele pożytecznych określeń, jak „wspólna polityka“, „ściśła współpraca“, „maksimum zjednoczenia“ stały się już sloganami i wymuszają w ogólnym zarysie cele polityki brytyjskiej w stosunku do Europy Zachodniej. Stanowią one także grunt dla wszystkich kierunków myślenia politycznego z wyjątkiem komunistycznego.

Terminy o bardziej ścisłym znaczeniu, jak „unia“ lub „federacja“, powinny być zarezerwowane do po-prawnego użytku. Słowo „allians“ utraciło już dawno swoją drażliwość i używać go można do określenia pewnych ściśle określonych umów woj-skowych, podczas gdy słowo „zwiazek“ pozostaje do oznaczania bardziej sendecznych, ale mniej oficjalnych za-żyłości. Times nie lędzi się, że politycy zechcą poddać się w swych wypowiedziach ściślemu rygorowi defini-cji prawnych. Zaleca jedynie trochę opanowania i kończy słowami „Geniusz agitacyjnej retoryki politycznej nie da się uwięzić w sztywnych ramach praw, trochę jednak opano-wania przyda nam się bardzo w ciągu nadchodzących krytycznych mie-sięcy, podczas których dyplomatyczna struktura Europy Zachodniej po-winna się zarysować znacznie prze-rzysiej, co z kolei uniemożliwi wszelkie dwuznaczności.

## SPROSTOWANIE

W numerze 36 na str. 1 w artykule wstępnym zatytułowanym „Od Redakcji“ opuszczono na skutek pomyłki zecera parę wierszy w ostatnim paragrafie, przez co zniekształcony został tekst. Przepraszając Czytelników za ten, nie z naszej winy powstały błąd, podajemy poniżej pełne brzmienie odnośnego ustępu:

W ostatnich tygodniach stało się jasne, że w W. Brytanii istnieje szerokie poparcie dla tej propozycji we wszystkich kołach opinii publicznej oraz że idea ta nie wchodzi i nie wchodzi w ramy polityki żadnej partii.

Narody Europy Zachodniej postępują przez swobodną wymianę myśli i dyskusje ku utworzeniu większej wchod interesów i podstawowych jednoci, bez poświęcenia narodowej swobód swych obywateli.

## GEORGE GRETTON

# Demokratyzacja szkolnictwa zawodowego

Wydane ostatnio w Londynie roczne sprawozdanie Generalnej Rady brytyjskiego Kongresu Trade-Unionów porusza w sposób dobitny sprawę demokratyzacji szkolnictwa zawodowego. Sprawozdanie wykazuje, że sprawność jakiegos urzędnika trade-unionu nie dowodzi ipso facto jego umiejętności handlowych, silnie sprzeciwia się propozycji, ażeby wybrani przedstawiciele robotników zasiadali w radach administracyjnych, zarządzających unarodowionymi gałęziami przemysłu. Równocześnie Komitet Oświatowy Rady, po przestudiowaniu metod wyszkolenia robotnika tak, by mógł on zajmować stanowiska kierownicze i brać udział w komitetach przedstawicielstwa pracodawców i robotników, składa obowiązek tego przeszkolenia w ręce państwowych instytucji oświatowych.

Szczęściem jest to zadanie, w którym pionierzy oświaty w W. Brytanii posiadali zawsze niezrównane doświadczenie i ono będzie miało w tej chwili decydujący wpływ na wykształcenie przyszłych pokoleń w szkole powszechnej i średniej.

Jeśli chodzi o obie te dziedziny demokratycznego i fachowego wykształcenia zawodowego, opracowano już tymczasowe programy, oparte na tej samej zasadzie rozszerzenia studiów szkolnych, któreby objęły lekcje pogładowe, odczyty i dyskusje związane z zagadnieniem samorządu i handlu.

Spółczesność staje się szkołą dla jutrzejszych robotników. Szkocki wydział oświatowy odegrał w tej akcji główną rolę, wzywając wszystkich wychowawców do zbadania nowych i oryginalnych metod pouczenia o demokratycznych zasadach rządzenia.

Zademonstrowany ostatnio w wyższej szkole w Dumfries przykładowy program nauki, został opracowany przez jednego z nauczycieli oraz przez syndyka miejskiego, w celu pokazania uczniom dwóch aspektów demokracji: maszyny samorządowej i działalności sądowniczej.

Przed wszystkim zaproszono szkołę do ratusza, by przypatrzyła się posiedzeniu rady miejskiej, co dzieci niezwykle zainteresowało. Po powrocie do szkoły jednak rozpisanie ankieta wykazała tak zadziwiająco nieznaną przebiegu obrad demokratycznych zgromadzeń, iż

zdecydowano dać dzieciom bardziej szczegółowe objaśnienia.

Syndyk miejski — główny urzędnik miejscowej władzy administracyjnej i wykonawczej — udał się do szkoły, uzbrojony w urnę wyborczą, przenośny parawanik, urzędową pieczętkę i kartki do tajnego głosowania.

Po wstępnym przemówieniu na temat okręgów wyborczych, liczby radnych, listy wyborców i nominacji kandydatów klasa przystąpiła do zorganizowania wyborów do rad miejskich.

Przygotowane poprzednio przemówienia odczytało pięciu „kandydatów“. Uczniowie przejęli następnie funkcje przewodniczącego i przyjmującego głosy, a kiedy urna wyborcza została zamknięta, związana i zapieczętowana, odbyło się liczenie głosów. Zainscenizowano nieprzewidziane okoliczności, jakie mogłyby wynikać przy głosowaniu: niewiedza, analfabeta, zniszczone kartki wyborcze, żądanie ponownego zliczenia głosów. Z pomocą syndyka miejskiego urządzono następnie podobne odczyty i lekcje pokazowe, aby zaznajomić uczniów z organizacją i obowiązkami rady miejskiej. Uczniowie wybierając swoją własną radę stosowali ogólnie przyjętą procedurę, nawet burmistrz występował w urzędowym, złotym łańcuchu.

Na drugiej z kolei lekcji zajęto się przedstawieniem działalności komisji samorządowej, aby wykazać, że jej owocna praca zależy od chętnego podporządkowania się decyzjom powziętym przez większość, i przedstawić skuteczny wysiłek pod-komisji w całodzienniej, żmudnej pracy. Komisje zostały wybrane, porządek dzienny ustalony i przewidywany, sporządzono protokół do przedłożenia na następnym posiedzeniu rady.

To pokazowe posiedzenie zakończyło tę część kursów, które w podobny sposób kontynuowano nadal, prowadząc uczniów do gmachu sądu i organizując w klasach rozprawy sądowe.

Ostateczne egzaminy wykazały, że ten rodzaj nauczania wydał niezwykle rezultaty, dając tę podstawową znajomość zasad demokratycznego rządzenia, której robotnicy potrzebują później przy pertraktacjach z zarządem, w sprawie rad za-

kładowych, wspólnego przedstawicielstwa pracodawców i robotników wszystkich gałęzi przemysłu, czy też pomocniczych departamentów w samym rządzie.

Opracowano wiele podobnych programów nauki, aby dać młodzieży podstawową znajomość administracji i techniki pracy w przemyśle, zanim skończy szkołę i obejmie pierwszą posadę. Typowym przykładem tego rodzaju nauczania był kurs zorganizowany ostatnio w niższej szkole koedukacyjnej w Luton. Każdy tydzień sześciomiesięcznego kursu był poświęcony innemu tematowi, a wykłady prowadził miejscowy fachowiec w danym przedmiocie. Tak więc chemik miejscowej gazowni w ciągu tygodnia zaznajomił uczniów z jej urządzeniami, a lekcje, które nastąpiły, polegały głównie na obliczaniu cen z liczników gazowych, na omawianiu geografii pól węglowych i wiadomości o wytwarzaniu gazu.

W ciągu nauki robotnicy z miejscowych fabryk pokazywali uczniom produkcję samochodów, wyrób kapeluszy, bielenie i farbowanie. Uczniowie zaznajomili się z kupnem i sprzedażą drzewa, z wyrobem mięsa, z fabrykacją wagonów kolejowych, zwiedzili drukarnię miejscowego dziennika itp., a piekarz przyszedł nawet osobiście zademonstrować w klasie, jak się odbywa wypiek chleba.

Program nauki w większości kursów obejmuje również szersze aspekty przemysłu: wybieranie miejsca pod fabrykę i rozplanowanie budynków. Szkoła w Windsor na przykład sporządziła kompletny plan przebudowy miasta w porozumieniu z przedstawicielami miejscowego urzędu planowania.

W ten sposób następne pokolenie robotników brytyjskich wejdzie do przemysłu posiadając nie tylko podstawową znajomość jego organizacji i funkcjonowania, ale również znając możliwości i granice sprawowania nowej, demokratycznej władzy. Wiedzę nabytą w szkole uzupełnią jeszcze szkolenia dorosłych w kolegiach technicznych i ośrodkach społecznych.

Brytyjskie władze oświatowe sądzą, że w ten sposób potrafią sprostać zadaniu, które stawia przed nimi szybki postęp W. Brytanii na drodze do coraz większej demokratyzacji przemysłu.

Zawiadamiamy wszystkich czytelników, którzy nadesłali zamówienia na nr. 36/97 z dodatkiem olimpijskim, że numer ten wysyłać będziemy TYLKO PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI W KWOCIE 25.— ZŁ.



# Statut Międzynarod. Organizacji Uchodźców wchodzi w życie

Doniesiono z Genewy, że Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (I. R. O.) osiągnęła na koniec pełny statut specjalnej agencji Narodów Zjednoczonych. Zatwierdzenie statutu I. R. O. przez Danie i Luksemburg stanowi dwie ostatnie z 15 ratyfikacji koniecznych by statut I. R. O. mógł wejść w życie.

Komisja przygotowawcza dla spraw Międzynarodowej Organizacji Uchodźców, która od chwili swego pierwszego posiedzenia w lutym 1947 przeprowadziła szereg prac organizacyjnych w terenie, może obecnie złożyć swój mandat, który chlubnie sprawowała mimo poważnych trudności. Zmiana statutu nie wpłynie ujemnie na rozwój obecnej działalności I. R. O. polegającej na udzielaniu pomocy uchodźcom i przesiedleńcom. Przeciwnie organizacja ta będzie od teraz miała mocniejsze podstawy w wypełnianiu swych obowiązków I. R. O. może rozporządzać przyznanymi jej dochodami i może przyjmować na członków państwa nie należące do O. N. Z.

Wedle wiadomości prasowych z Genewy, Szwajcaria i Włochy są gotowe przyłączyć się do I. R. O. i w tym celu podjęto już pertraktacje. Zjednoczone Królestwo było jednym z pierwszych członków UNRRA, Międzynarodowej Komisji dla Uchodźców, a wreszcie I. R. O. Jeśli wliczymy wydatki brytyjskie przeznaczone na Polaków, kraj nasz wydał na uchodźców od końca wojny ponad 129 milionów funtów. Jest to więcej niż jakikolwiek kraj na świecie przeznaczył na cele pomocy i osiedlenia uchodźców.

Zjednoczone Królestwo dostarczyło stałego schronienia dla większej ilości powojennych uchodźców (łącznie z Polakami) niż wszystkie inne narody zjednoczone razem wzięte. 1/3 wszystkich uchodźców przesiedlonych w pierwszym roku działalności komi-

sj przygotowawczej I. R. O., przybyła do naszego kraju.

Około 70 000 Polaków jest obecnie zatrudnionych w Zjednoczonym Królestwie, a z 26 000 bezrobotnych Polaków, 500 tygodniowo otrzymuje pracę. Polaków wraz z ich rodzinami znajduje się w Anglii między 130 a 140 tysięcy. Ponad 10 tys. Polaków wróciło do Polski po wstąpieniu do Polskiego Korpusu Rozmieszczenia. Ponad 15 tysięcy Polaków wraz z rodzinami; rząd JKM ułatwił emigrację do innych krajów.

W Zjednoczonym Królestwie znajduje się 71 000 dobrowolnych robotników przybyłych z Europy i około 2 500 członków ich rodzin.

Prócz Polaków i dobrowolnych robotników z Europy jest tu wielu uchodźców, którzy przybyli do Zjedno-

czonego Królestwa na mocy indywidualnych umów jak np. cudzoziemcy, którzy służyli w brytyjskim wojsku i zdecydowali się na demobilizację w W. Brytanii oraz pozbawieni środków krewni oraz mieszkających w Anglii. Szczegółowe statystyki ilości tych osób nie są nam dostępne. Przewidywa tu również około 80 000 przedwojennych uchodźców spod ręki Hitlera, głównie Żydów, którzy osiedlili się w Zjednoczonym Królestwie i w wielu wypadkach przyjęli obywatelstwo brytyjskie.

Za przykładem W. Brytanii poszły teraz inne kraje, zwłaszcza USA, które zezwoliły na przyjęcie 200 tys. uchodźców w ciągu następnych 2 lat.

Wedle dotychczasowych przewidywań I. R. O. powinna zakończyć swe prace 30 czerwca 1950 r.

## Zadania Labour Party

Wiceprezes brytyjskiej Labour Party, Sam Watson, omówił ostatnio trzy główne zadania, które partia ta powinna wykonać przed następnymi wyborami powszechnymi. Watson jest również przywódcą górników w okręgu Durham. Na pierwszym miejscu wymienił on konieczność realnego podejścia do polityki nakreślonej przez Kongres Trade-Unionów w sprawie dochodów osobistych, kosztów produkcji i cen.

„Popieranie polityki na zasadzie, że dotyczy ona każdego Trade-Unionu oprócz mojego, jest niebezpieczną taktyką” powiedział Watson i „jeżeli się z tej taktyki nie zrezygnuje, groźba inflacji tylko się powiększy”. Drugim zadaniem Labour Party jest zredukowanie cen i kosztów produkcji. „Środki do osiągnięcia tego celu leżą w zwiększeniu produkcji, w kontroli zysków i w walce z marnowaniem materiałów konsumpcyjnych”.

Na trzecim miejscu stoi konieczność uświadomienia społeczeństwa o roz-

woju prawdziwej demokracji przemysłowej, która nabiera kształtu w W. Brytanii. „Ruch zawodowy jest częścią tego wielkiego eksperymentu i musi włożyć weń swój poważny wkład. Trade Uniony spracującej tej odpowiedzialności przez maksimum współpracy w coraz to sprawniejszym działaniu przemysłu, przez zredukowanie kosztów produkcji i przez ulepszenie jej jakości. Trade-Uniony mogłyby również rozpocząć obejmując cały kraj kampanię propagandową, która by ułatwiła członkom Trade-Unionów zrozumienie problemów, wobec których przemysł brytyjski wciąż jeszcze stoi”.

## Handel europejski należy zwiększyć

W nowym sprawozdaniu komisji ekonomicznej dla spraw Europy przy ONZ, które ostatnio opublikowane zostało w Genewie, podkreślono niezbędną konieczność zwiększenia wewnętrznego handlu europejskiego. Komisja stwierdza, że handel między wschodnią a zachodnią Europą należy zwiększyć prawie pięciokrotnie w stosunku do obecnego poziomu, o ile Europa z nastaniem 1952 r. ma się uniezależnić od pomocy USA.

Uniezależnienie się od dolara jest głównym celem krajów europejskich, uczestniczących w programie odbudowy Europy. Obecnie czynią one niezwykle wysiłki, by tego dokonać przez wzmożenie handlu wzajemnego. Jeżeli cała Europa ma skorzystać z tej akcji odbudowy, wówczas dla krajów europejskich nie objętych programem odbudowy nie pozostaje nic innego, jak przyłączyć się do ogólnej kampanii.

## „Czerwone Berety“ przed pałacem królewskim



Po raz pierwszy za zgodą króla 24 godzinną wartę przed pałacem Buckingham objęli oficerowie Gwardii wraz z żołnierzami 16 kompanii „Nie-zależnych Zwiadowców” (Independent Pathfinders) — noszącymi czerwone berety. Kompania ta powróciła właśnie z Palestyny i wkrótce odjedzie do Niemiec. Na zdjęciu: zmiana warty przed pałacem królewskim. „Czerwone Berety“ przejmują straż od Gwardii Walijskiej.

## Rewolucja w systemie telegraficznym w W. Brytanii

Cicha rewolucja, jaką przechodził system telegraficzny W. Brytanii w ciągu ostatnich 4 lat, jest obecnie prawie że zupełnie zakończona. Ministerstwo Poczt oświadczyło w ubiegłym tygodniu, że plan centralizacji telegrafu o zasięgu ogólnokrajowym jest już na ukończeniu. — Służba telegraficzna skoncentrowana będzie w centrali, mieszczącej się w Londynie. Nowy system ma na celu przyspieszenie przekazywania telegramów i zmniejszenia kosztów operacyjnych.

Według starej metody znaczny procent telegramów przekazywany był za pośrednictwem urzędów lokalnych. Mogło to pociągać za sobą trzy różne etapy przekazywania je-

dnego telegramu, nadawanego np. z południowej Anglii do Szkocji. Nowy system wprowadza jedynie jeden etap przekazywania telegramu przy użyciu dalekopisu, zaś przekazywanie telegramów za granicę staje się kwestią kilku sekund.

Ta doskonała metoda to dopiero wstępny krok w powojennej odbudowie i usprawnieniu służby telegraficznej w W. Brytanii. Znaczne postępy zrobiono już w pracy nad planami zastąpienia ręcznej obsługi dalekopisów przez system automatyczny. Realizacja tych planów będzie ukończona w ciągu 5 lat, a nowoprowadzony system będzie najlepszym tego rodzaju systemem na świecie.

## Turbino-śmigłowy samolot pasażerski

Jedyny cywilny samolot transportowy o czterech turbinach-śmigłowych silnikach — „Viscount” Vickersa, wyprzedzający zdaniem fachowców o całe lata swoją epokę, został po raz pierwszy zademonstrowany wobec przedstawicieli prasy w miejscowości Weybridge koło Londynu. Główny pilot firmy Vickers, J. Summers dał emocjonujący pokaz zalet areonautycznych maszyny. Lecąc w deszczu i przy niskim pułapie, tak manewrował „Viscountem”, że ciężki transportowiec wydawał się równie zwrotny jak myśliwiec.

Po wyładowaniu, Summers powiedział naszemu korespondentowi, że „Viscount” jest najlepszą maszyną, jaką kiedykolwiek pilotował. „Viscount” jest średniej wielkości, dolnopłatem, z parą potrójnych kół na podwoziu. Obliczony jest na przewóz 32 pasażerów, w ogrzewanej i uodpornionej na ciśnienie kabiny. Kształt samolotu jest niezwykle piękny a konstrukcja jego zapewnia maksimum wygody i bezpieczeństwa. Duże, podwójne, o owalnym wykroju okna, umieszczone po obu stronach kabiny, po jednym przy każdym rzędzie foteli, pozwalają doskonale patrzeć z samolotu, a ich

konstrukcja ułatwia w razie wypadku wydostanie się z kabiny.

Jak każdy samolot o napędzie śmigłowo-turbinowym i odrzutowych silnikach, „Viscount” leci niezwykle cicho, a w kabinie nie odczuwa się prawie żadnej wibracji. Uodpornienie na ciśnienie pozwala wznosić samolot na wysokość 10 tys. m, przy czym ciśnienie wewnątrz kabiny będzie takie, jak przy locie na wysokości 300 m. System ogrzewania i regulowania temperatury w kabinie pozwala bez przykrości przelatywać zarówno przez arktyczne, jak podzwrotnikowe strefy.

Zasięg „Viscounta” przy maksymalnym obciążeniu 20 tonami wynosi 1500 mil morskich, zaś maksymalna szybkość przewyższa 500 km/godz.

## Australia zwiększa pomoc dla W. Brytanii

Ludność W. Brytanii przyjęła z wielką wdzięcznością wiadomość, że Australia gotowa jest raz jeszcze udzielić jej znacznej finansowej pomocy.

Donoszą z Melbourne, że premier australijski p. J. Chifley oświadczył w zeszłym tygodniu, że jego rząd uwzględni w przyszłym budżecie propozycję ofiarowania W. Brytanii 10 milionów funtów (australijskich), by jej umożliwić zakupy towarów z obszaru sterlingowego.

W marcu zeszłego roku Chifley podał do wiadomości, że ofiarowano W. Brytanii sumę 25 milionów funtów australijskich „by dopomóc W. Brytanii w jej obecnych trudnościach finansowych”. Czek został w lipcu przekazany p. Daltonowi, ówczesnemu ministrowi skarbu.

Ten wielkoduszny gest Australii pomoże nie tylko W. Brytanii, ale również krajom objętym europejskim planem odbudowy.

Jak p. Chifley stwierdził, wielu państwom, korzystającym z pomocy w ramach programu odbudowy Europy, brakuje zarówno szterlingów, jak dolarów i okazało się, że znalezienie środków finansowania ich szterlingowych deficytów jest niezbędnie konieczne, by im umożliwić zakupy z obszaru szterlingowego. Obejmują one prócz znacznej ilości surowców również import wełny.

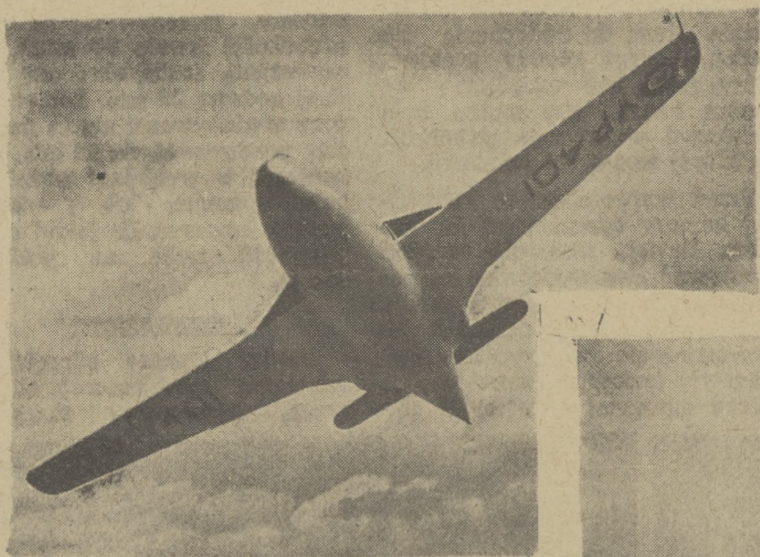
## Problem mechanizacji w Afryce

Trudności, jakie zapewne wyłonią się w dziedzinie mechanizacji rolnictwa afrykańskiego, zostaną rozpatrzone przez specjalną misję, która wyjechała w tym tygodniu z W. Brytanii, by udać się do Tanganiki, Nyasalandu, Nigerii i Ugandy. Podróż ta potrwa m. w. 2 miesiące, celem jej jest zapoznanie się z szeregiem planami mechanizacji rolnictwa, które są w stadium opracowania albo też realizacji zarówno we Wschodniej, jak w Zachodniej Afryce. Misja przeprowadzi dokładnie studia nad zagadnieniami socjologicznymi, gospodarczymi, rolniczymi i

technicznymi, które wyłaniają się z planu mechanizacji.

W wielu częściach Afryki jeszcze do niedawna stosowano niezmienione od dwóch tysięcy lat sposoby uprawy roli. Dziś zastępuje się je najnowocześniejszymi metodami przy pomocy traktorów, buldożerów i naczepów sztucznych. Misja rozpatrzy pytanie, czy mechanizację należy wprowadzić na podstawie spółdzielczości, czy też systemu drobnych gospodarstw. Techniczne przeszkolenie afrykańskich fachowców i rozmieszczenie siły roboczej są dalszymi ważnymi i nieodłącznymi od mechanizacji zagadnieniami, które będą również rozpatrzone przez misję.

## NOWY MYŚLIWIEC BRYTYJSKI

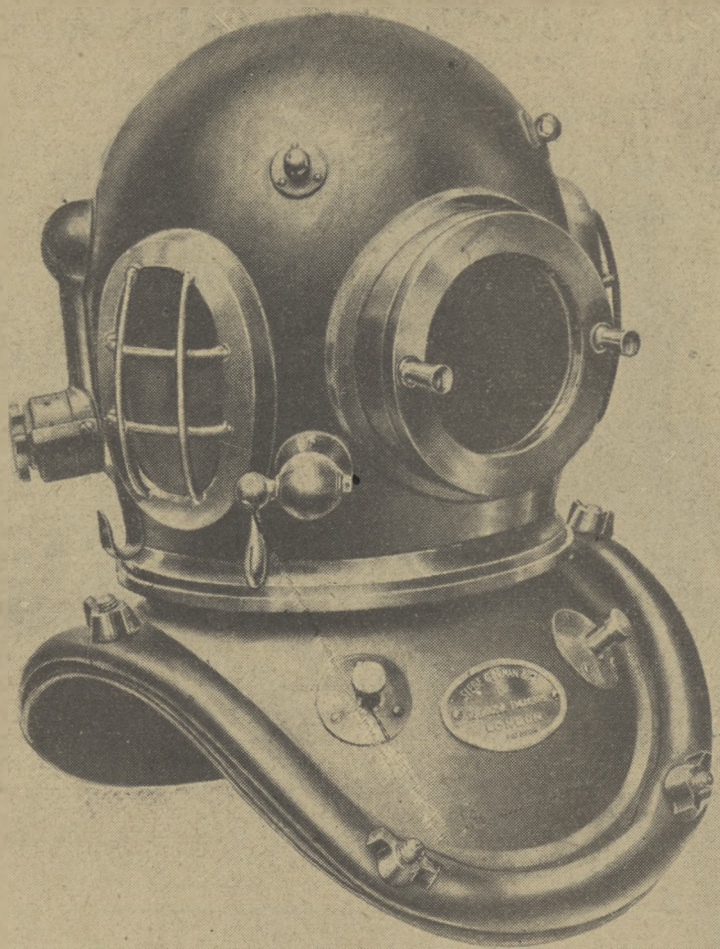


Najnowszy myśliwiec brytyjski o napędzie odrzutowym Hawker N 7/46 został zademonstrowany publiczności. Jest on wyposażony w silnik Rolls Royce'a „Nene”. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi 10,95 m, długość kadłuba 11,5 m. Może rozwijać maksymalną szybkość 960 km/godz. Na zdjęciach: a) góry — najnowszy myśliwiec podczas lotu — oraz (na prawo) na lotnisku widziany od przodu.





# UBRANIE OCHRONNE



Helm nurkowy

**Z**MOCZ brodę, węz ją między zęby i dopiero wtedy idź w dym". — Oto dawne wskazówki dla strażaków, zanotowane przez Sir Roberta Davisa, słynnego konstruktora aparatu, służącego do opuszczania zatopionej łodzi podwodnej.

W owych dawnych czasach także i nurkowie, mimo że doświadczenia nad wynalezieniem sprzętu pomocniczego były robione chyba już przez Arystotelesa, nie dysponowali prawie żadnymi tego rodzaju aparatami. Gdy statek Royal George zatonął na głębokości 27 m w Spithead, „okręt admirała Kempenfeldta” został zaopatrzone w prymitywne rury skórzane umocnione spiralą z miedzianego drutu. Okazały się one jednak nie bardzo pomocne". Było to w 1782 r. Za niecałe 130 lat miało się zacząć latanie na dużych wysokościach, stwarzające nowe, specjalne problemy oddychania. Tymczasem jednak tragicznie często kopalnie kazały zwracać uwagę na swoje własne aspekty tego zagadnienia. Katastrofy pod ziemią, w których szanse górników na uratowanie się były ogromnie znikome, stały się wyzwaniem dla ludzkości i dla nauki.

Historia rozwoju sprzętu, umożliwiającego ludziom przebywanie i pracę w zatrutym powietrzu, badania nowych wysokości i głębiny oceanu, przechodzenie przez ogień pod ochroną azbestu i tlenu — to właściwie historia firmy Sir Roberta Davisa „Siebe, Gorman and Co” i pracy szeregu wybitnych naukowców, którzy brali udział w jej działalności badawczej. Sir Robert był tak przewidujący i przedsiębiorczy, że zbudował je-

dyny tego rodzaju w W. Brytanii warsztat doświadczalny, służący do badania problemów, związanych z nurkowaniem w głębinach, lataniem na dużych wysokościach i z pracą w zatrutym powietrzu. Zarządzając wielkim przedsiębiorstwem, Davis poświęcił się równocześnie pracom badawczym, które prowadził z entuzjazmem typowym dla naukowca, nie licząc się z kosztami.

Praca ta przyciągnęła szereg najlepszych umysłów naukowych kraju. Wzięli się do niej między innymi Sir Leonard Hill, słynny fizjolog, nieżyjący już dziś profesor John Scott Haldane, oraz jego syn, prof. J. B. S. Haldane. Związany z firmą w dziedzinie doświadczeń chemicznych był też dr Leonard Levy, autorytet w kwestii masek gazowych i innych aparatów, ułatwiających oddychanie w zatrutym powietrzu. Od roku zaś 1840, kiedy to firma „Siebe Gorman” otrzymała zamówienie na sprzęt dla królewskiej marynarki — admiralicja i jej eksperci rozpoczęli ścisłą współpracę z przedsiębiorstwem Davisa. Stało się ono prawie że wydziałem admiralicji w czasie drugiej wojny światowej i znalazło się pod kontrolą Oddziału do Badań nad Nurkowaniem. Wypracowano tu wiele nowych typów aparatów wypróbowanych i ulepszonych, zapewniających bezpieczeństwo pod wodą. Obecnie Oddział Admiralicji Badań nad Nurkowaniem przestał współpracować z fabryką „Siebe Gorman”, zwaną „Neptun Works”. W salach wystawowych tej ostatniej mieści się cała historia ludzkich błędów i osiągnięć. Stoją tu w szeregach nowe figury — podobne do jakichś potwo-

rów z Marsa. Są to: „ubrania noszone przez nurków w małych łodziach podwodnych i przez załogi torped ludzkich, kopalniana odzież ochronna z niemagnetycznego materiału, ubrania tzw. „Amfibie II” do specjalnych operacji, aparaty służące do ratowania z zagrożonych czołgów, kostiumy pływackie „ludzi żab”, oraz ubiory ratownicze, których używano podczas lądowania na wybrzeżu Normandii”.

W fabryce Siebe Gorman ta sama zadziwiająca różnorodność prac, jaka była konieczna do wytwarzania tak bardzo specjalnych aparatów, mających zastosowanie w nowoczesnej wojnie — stanowi również i dziś podstawę pokojowej produkcji. Wyrabia się tu windy górnicze, urządzenia automatyczne, instrumenty, wykonuje się prace montażowe, chemiczne, roboty drzewne, ślusarskie, obróbkę metali, platerowanie, farbowanie oraz ręczne i maszynowe szycie materiałów. Firma chwali się, że zaczęła obecnie wyrabiać wszelkiego rodzaju przyrządy, zapewniające bezpieczeństwo na lądzie, pod wodą i w powietrzu.

Robotnicy w ważnych gałęziach przemysłu zjadają się na ryzyko „szkodliwych i trujących gazów i wyziewów, pyłów, gorąca, oślepiających blasków ognia i lotnych cząsteczek różnych materiałów”. Strażacy i drużyny ratownicze w kopalniach mogą każdego dnia być powołani do narażenia swego życia. Wojna nie skończyła się też i dla nurków. Niebezpieczna praca: unieszkodliwianie min postępuje ciągle naprzód, a istnieją jeszcze poważniejsze zadania na dnie mórz. Wśród wielu wymagań, jakie stawia się pomysłowości ludzkiej, jednym z głównych jest problem ratownictwa na głębokiej wodzie.

## „NURKOWANIE A CHOROBA SPRĘŻONEGO POWIETRZA”

Jeżeli chodzi o nurkowanie, to należy podkreślić wielką różnicę między nurkowaniem dla obserwacji, a nurkowaniem dla celów operacyjnych. Właśnie obecnie prof. Piccard wykańcza aparat nurkowy (zaopatrzony w radar i przyrządy supersoniczne, pożyczony przez marynarkę brytyjską) w którym zamierza zagłębić się na 4 km, by osiągnąć dno zatoki gwinejskiej. W 1934 r. zoolog amerykański William Beebe spuścił się na głębokość 923 m. Ochronę jego sianowiła okrągła stalowa skrzynia, ważąca 2267 kg o średnicy 1,5 m i 3,8 grubości. Beebe zabrał ze sobą tlen wystarczający dla dwóch ludzi na 8 godzin i pozostawał w stałym kontakcie telefonicznym z powierzchnią. Lecz jedyny jego kontakt z otaczającym go światem podwodnym polegał na obserwacji — dokonywanej przez cienkie okna, sporządzone z grubego szkła kwarcowego o łącznej grubości 7,6 cm.

Ten rodzaj zagłębiania się jest nieoceniony dla badań nauko-

wych. Jest też użyteczny dla wspólnych badań przy operacjach ratunkowych oraz przy określaniu kierunku, w którym należy opuszczać ko wice czy też pociski eksplodujące. Lecz nie wystarczy oczywiście tam, gdzie potrzeba pracy rąk. Nie można przecież wiercić o worów, spawać, czy też używać tleno-elektrycznych przecinaczy metali, gdy przeszkadza temu oszklone okno.

Nurek pracujący dla przemysłu, to robotnik podwodny, a jego ubiór do nurkowania musi być po prostu kombinizmem robotniczym. Zrobiono już wiele prób z ciężką, wodoszczelną „zbroją”, mającą zabezpieczać przed skutkami ciśnienia i zapewniającą swobodę ruchów. Dotychczas jednak rezultaty tych prób nie były zadowalające. Praktycznie głębokość, na której może pracować nurek, ograniczona jest głębokością, na którą może się bezpiecznie opuścić w elastycznym skafandrze. Jeżeli głębokości oceaniczne ocenia się dziś na 10 km, a rekordowe zanurzenie w skafandrze elastycznym produkcji „Siebe Gorman” wynosiło 1048 m — to staje się jasne, iż w kwestii rozwiązania tego problemu znajdujemy się dopiero w pierwszym stadium badań.

Na czym polega ten problem? Chodzi po prostu o tzw. dzisiaj „chorobę sprężonego powietrza”. Gdy nurek firmy „Siebe Gorman” opuścił się na głębokość 104 m, jego ciało poddane tam było ciśnieniu 10,5 kg ponad ciśnienie atmosferyczne na każdy mm kwadratowy. Ciało ludzkie może wytrzymać zadziwiający wprost stopień ciśnienia (przyjmując, że ciśnienie to rozmieszczone jest równomiernie) bez obawy wystąpienia jakichś natychmiastowych objawów chorobowych. Jednakże przez cały czas gromadzi się w ciele potencjalne niebezpieczeństwo. Krew pochłania azot z powietrza, proporcjonalnie do otaczającego ciała ciśnienia. Człowiek, jak wyraził się kiedyś prof. de Mericourt, staje się pod ciśnieniem jakby butelką wody sodowej, naładowanej azotem zamiast dwuilenkiem węgla. Skutkiem tego, gdy nurek szybko opuszcza głębiny, azot uwalniany się z krwi pod wpływem zmniejszającego się ciśnienia, tworzy pęcherzyki, które mogą spowodować wykrzywienie ciała, paraliż, a nawet śmierć. To raczej, niż dostarczanie tlenu do oddychania dla nurka, stanowi główny problem, który musi być rozwiązany na drodze badań, aby można było zwiększyć praktycznie głębokość, na której można by pracować.

Przed wprowadzeniem zatapialnej komory odprężającej Sir Roberta Davisa, nurkowie musieli przerywać swą wędrówkę ku powierzchni morza na długie okresy czasu, na różnych poziomach. — Trzymając się kurczowo liny wyciągowej czekali w zimnej wodzie wśród ogromnej niewygody, aby

osiągnąć stopniową dekompresję. W owych czasach graniczna głębokość zanurzenia, ustalona przez admiralicję, wynosiła 64 m. Po przepracowaniu na tym poziomie przez 30 min., nurek musiał wychodzić z wody w ciągu jednej godziny i 26 min., robiąc przy tym 8 oddzielnych postojów. Później, dzięki wspólnym badaniom przeprowadzonym przez ekspertów admiralicji i naukowców firmy „Siebe Gorman”, opracowane zostały szczegółowo tabele dekompresji, umożliwiające zwiększenie dozwolonej granicy głębokości na z górą 90 m.

## ZATAPIALNA KOMORA ODPRĘŻAJĄCA

Zatapialna komora odprężająca nie usunęła w zupełności utraty czasu przy wydosławianiu się na powierzchnię, lecz znacznie ją zmniejszyła i uczyniła drogę tę mniej uciążliwą. Standardowy model takiego aparatu, używanego przez admiralicję, to cylindryczna stalowa komora, mieszcząca swobodnie dwóch ludzi, którą można opuścić przy pomocy dźwigu obrotowego na wymaganą głębokość lub wywindować na pokład statku. Powietrza do komory dostarcza się przez standardową, nurkową rurę powietrzną. Wśród przyborów znajdujących się w komorze należy wymienić źródła światła oraz zegary wskazujące ciśnienie i głębie, aparat tlenowy i wciągana drabinka, umożliwiająca nurkowi dostanie się przez otwarte drzwi dna do wnętrza komory.

Sam proces odprężania jest zupełnie prosty. Komorę wraz z jednym członkiem obsługi opuszcza się na określoną głębokość. Nurek wspina się po linie wyciągowej i zamiast spocząć trzymając się jej, wchodzi do komory od dołu. Ponieważ ciśnienie wewnętrzne komory jest takie same jak na zewnątrz — nurek może bezpiecznie zdjąć hełm. Drzwi dna są wówczas zamknięte, a cały aparat wraz z nurkiem winduje się na pokład. Tymczasem nurek pobiera tlen i wykonuje przepisane ćwiczenia. Ciśnienie wewnątrz komory może więc być stopniowo zmniejszane aż osiągnie poziom normalny. Dzieje się to w znacznie szybszym tempie, niż byłoby to możliwe podczas wychodzenia nurka na powierzchnię przy pomocy liny wyciągowej. W wypadku nurkowania, o którym wspominaliśmy, (przebywanie na 64 m głębokości trwało 30 min.), czas odprężania został skrócony z jednej godziny 26 min. koniecznych przy wydobywaniu się z pomocą liny wyciągowej, do 52 min. przebywania w wygodnej wyżej opisanej komorze, lub w większej jeszcze komorze, do jakiej można przenieść nurka na pokładzie statku.

## SKAFANDER

Oprócz komory odprężającej, używanej przy pracach głębiny- wych, nowoczesny ekwipunek



W wydziale doświadczeń admiralicji w Tolworth nurek, którego zadaniem jest zakładanie min, wchodzi do basenu ćwiczebnego.



Doświadczenia nad wpływem ciśnienia na organizm nurka prowadzi się w specjalnych basenach doświadczalnych.



Nurek, zakładający miny, po wyjściu z basenu doświadczalnego badany jest przez lekarza specjalistę.



# W WODZIE, OGNIU I POWIETRZU

nurkowy składa się zasadniczo z 6 głównych części: 1) hełm z kaskiem, 2) wodoszczelne ubranie nurkowe, 3) elastyczny wąż przewodzący powietrze, 4) obciążone buty, 5) ciężarki na plecy i piersi, 6) lina bezpieczeństwa, 7) pompa powietrzna. Istnieje naturalnie jeszcze oprócz tego szeregu pomocniczych przyrządów, jak telefony, lampy, naboje wybuchowe, narzędzia. Wszystkie zasadnicze części ubrania nurkowego wytwarzane są w najrozmaitszy sposób, ponieważ nurkowie, jak i wszyscy inni ludzie, grymaszą często w sprawach ubioru i sprzętu. Nie pozostaje nam nic innego, jak opisanie jednego z typów takiego ekwipunku.

Hełm sporządzony jest najczęściej z wygładzonej miedzi, z mosiężnymi górnymi i dolnymi pierścieniami, które za pomocą sprzączek łączą go z metalowym kołnierzem. Hełm ten jest zaopatrzony w działające jednostronnie zawory: wdechowy i wydechowy, oraz w kurek umieszczony na przodzie, przez który nurk może zaczerpnąć tlen wody, aby obmyć wewnętrzną stronę swego okienka. Ubiór nurkowy przymocowany do metalowego kołnierza, sporządzony jest z mocnego kauczuku pokrytego dwoma warstwami podwójnego materiału, nasyczonego garbnikiem z kory dębowej. Buty zrobione są z silnej skóry z podeszwami albo z mosiądzu, albo z drzewa i obciążone ołowiem. Każdy but waży 8 kg. Ołowiane ciężarki pleców i piersi ważą około 18 kg każdy. Lina bezpieczeństwa zrobiona jest z 5 cm manili. Używa się jej tylko w razie nagłej potrzeby do opuszczania lub wyciągania nurka. Nurek reguluje swoją wyporność przy pomocy zaworu wydechowego.

Rura przewodząca powietrze musi być tak mocna, aby mogła wytrzymać ciśnienie 21 kg na 1 cm kw., bez zwiększania średnicy lub jakiegokolwiek tendencji do zapadania się przy zacięciu jej pod ostrym kątem. Zrobiona jest z następujących warstw: z zewnętrznej warstwy kauczukowej, z trzech warstw płótna, dwóch arkuszy kauczuku umocnionych wpuszczonym w nie drutem stalowym, dwóch warstw płótna i wreszcie z warstwy kauczuku. Pompa służy do rodzaju wykonywanej pracy poruszana jest ręcznie lub motorem (benzynowym, parowym, lub elektrycznym).

## APARATY SAMOWYSTARCZALNE

Nagła konieczność skonstruowania dobrego aparatu ratowniczego dla kopalni doprowadziła do zbudowania pierwszego samowystarczalnego aparatu, nie obciążającego balastem rury przewodzącej powietrze. Wszedł on w użycie w 1879 r. i chociaż z początku przyjęty był z nieufnością, tak przez górników jak i nurków, przez okres m. w. 70 lat stał się mimo to używany. Badania doprowadziły do wielu ulepszeń w ory-

ginalnym aparacie „Proto”, lecz nie potrafiły zmienić faktu, że wdechujemy 21% tlenu, a wydechujemy 17% tlenu i 4% dwutlenku węgla. Człowiek nie może żyć oddychając ciągle tym samym powietrzem. Jeżeli więc ma utrzymać się przy życiu w wodzie czy też w zatrułym powietrzu, bez rury dostarczającej dopływ świeżego powietrza, musi zabierać ze sobą albo dostateczną ilość sprężonego powietrza, lub też środki na „regenerowanie” powietrza, które wydechuje. Regeneracja ta odbywa się przez dodanie do wydechanego powietrza 4% tlenu i wyeliminowanie z niego 4% CO<sub>2</sub>. Dla pewnych rodzajów pracy — krótkich zajęć nie wymagających wielkiego wysiłku — korzystnym okazał się aparat ze sprężonym powietrzem. Jednakże dla ratownictwa w kopalniach i do służby pożarnej oraz dla większości zadań przemysłowych aparat „regeneracyjny” okazał się bardziej skutecznym. Konstrukcje aparatów, zbudowanych na tej zasadzie, różnią się naturalnie, zależnie od celów, do jakich się je przeznacza. We wszystkich jednak rodzajach konstrukcji podstawowe zasady cyklu oddechowego są takie same. Człowiek zaopatrzony w aparat wydycha powietrze przez zawór do jednej części podzielonej na kilka przedziałów komory oddechowej. W części tej znajduje się mieszanka chemiczna absorbująca CO<sub>2</sub>. Następnie powietrze przechodzi do drugiego przedziału komory, gdzie miesza się ze świeżym tlenem, dostarczonym nieustannie z butli tlenowej, przez zawór redukcyjny. Stąd przez trzeci zawór odświeżone powietrze wchłaniane jest do płuc. Aparat posiada też zegar wskazujący ilość tlenu w butli i przeciąg czasu, w którym dostarczany był tlen oraz zawór bezpieczeństwa, umożliwiający zaopatrzonemu w aparat napełnianie komory oddechowej wprost z butli, w razie zepsucia się zaworu redukcyjnego. — Aparat „Proto” zapewnia stały przepływ tlenu przez okres trwający do 2 godzin. Nowy typ dwugodzinny aparat został ostatnio opracowany przez firmę i zaczęła się jego produkcja, gdy tylko otrzymanie odpowiednich materiałów będzie możliwe. Jest to aparat regulowany płucami, tzn. że płuca same regulują dostawę tlenu wg. własnych potrzeb, w przeciwnieństwie do ciągłego przepływu tlenu, jaki ma miejsce w aparacie „Proto”.

Dostarczanie tlenu więc, jak widzieliśmy, nie jest ostatecznym rozwiązaniem wszystkich problemów, wobec których stanęła firma „Siebe Gorman and Co”. Przemysłowy sprzęt ochronny konieczny jest dla zapobieżenia całemu szeregowi niebezpieczeństw. W kopalniach walczy się z ogniem, w fabrykach z kwasami, żrącymi płynami, oraz z innymi chemicznymi i mechanicznymi niebezpieczeństwami. Na dużych wysokościach czy też głębokościach, jak

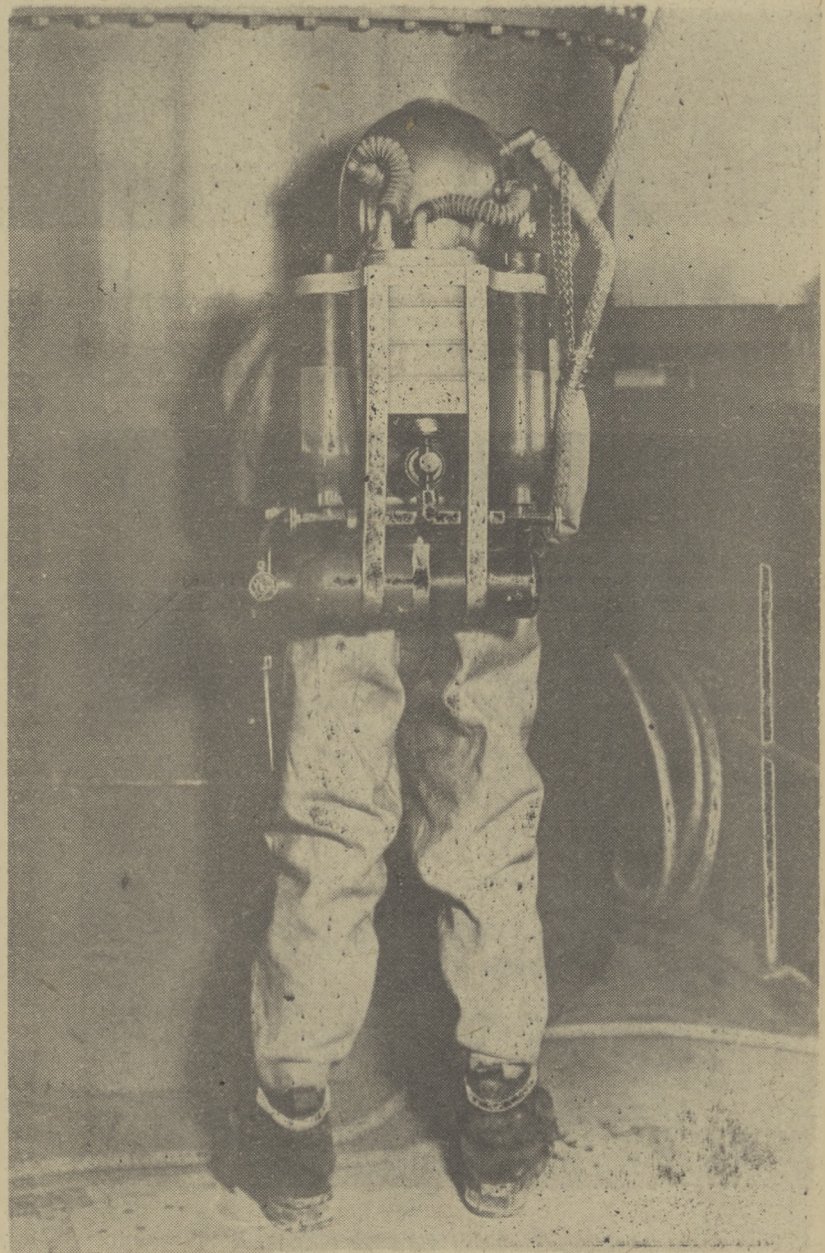


Wystawa skafandrów i ubrań ochronnych różnego typu.

np. w wypadku operacji podwodnych, nie mniej ważne są fizjologiczne skutki wysokiego ciśnienia i nie mniej trudne do zwalczania niż brak tlenu. Więcej, bo w każdym wypadku, gdy chodzi tu o uzyskanie wydajności pracy, trzeba znaleźć najlepszy kompromis między środkami ochronnymi, a swobodą ruchów. Niezawsze przecież można, czy też trzeba używać skomplikowanego aparatu „regeneracyjnego”.

Równocześnie zasada aparatu „Proto” stanowi podstawę wyrobu wielu bardzo ważnych i śmiało pomyślanych przyrządów. Na niej to właśnie opiera się konstrukcja sprzętu, używanego w W. Brytanii przez większość kopalnianych brygad ratowniczych i straży pożarnej. Zaopatrzeni w tego rodzaju aparaty nurkowie, mogą pracować po półtorej godzinie na głębokościach sięgających 45 m, niezależnie od jakichś pomp, rur czy też innych środków komunikacji z powietrzem. W podobnym, zmodyfikowanym nieco ubiorze skafandrze Haldane-Davisa, przeznaczonym dla pobytu na dużych wysokościach Swain i Adam pobili wszelkie rekordy wysokości lotu w 1936 i 37 roku, osiągając pułap 15.230 i 16.440 m.

Produkcję firmy „Siebe Gorman and Co.” eksportuje się do wszystkich krajów świata, nawet do Ameryki. Jeden zaś specjalny rodzaj eksportu cieszył członków firmy, choć nie przyniósł W. Brytanii waluty ani twardej ani miękkiej. Otóż gdy jeden z przedstawicieli „Siebe Gorman and Co.” odwiedził w 1946 r. port Kilonię w Niemczech, stwierdził, że niemiecki główny nurek używa zdobytego podczas wojny skafandra brytyjskiego i woli go od wszelkich tego rodzaju aparatów rodzimej produkcji. (Ze „Scope”)



Zaopatrzonego w aparat tlenowy strój ratowniczy, sporządzony z niemagnetycznego materiału.



Ratownictwo w kopalni węgla. Członkowie drużyny zaopatrzeni są w aparaty tlenowe „Proto”.



Robotnicy, pracujący nad naprawą pęknięć w gorących piecach itp. wkładają specjalne ubrania azbestowe.



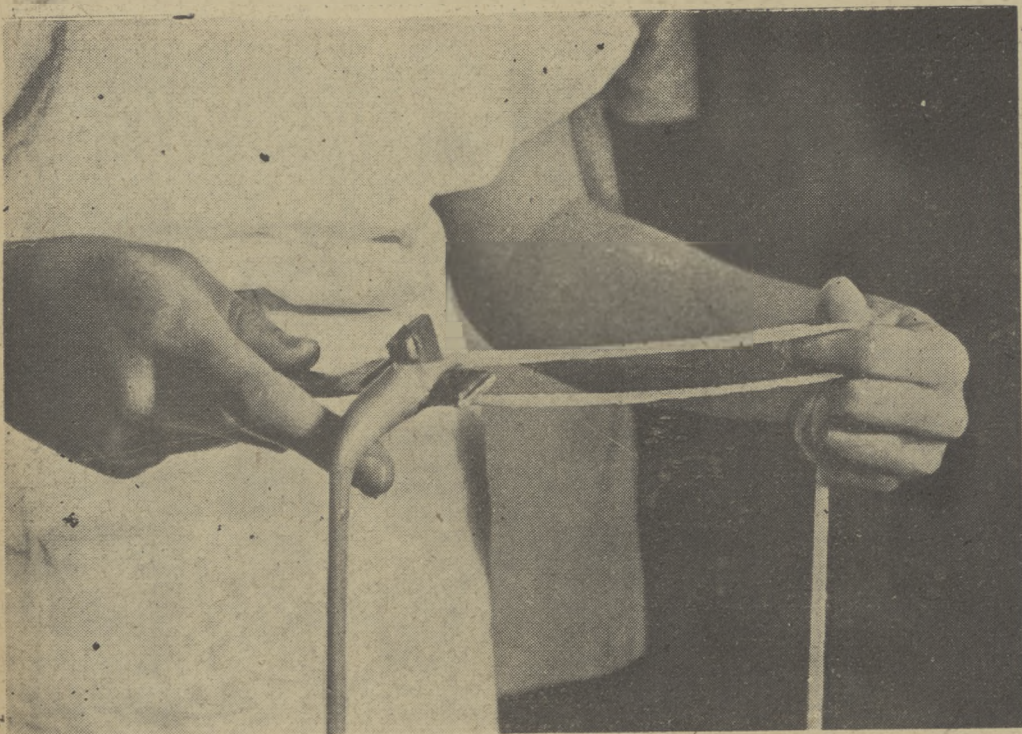
# JAK POWSTAJĄ NIĆ CHIRURGICZNE



1. Wnętrze laboratorium Wydziału Ligatur Szpitala Londyńskiego. W laboratorium tym odziane w białe kitle robotnice sprawiają wnętrzności jagniąt, sprowadzanych tu z odległych o 14.000 mil — nie-  
zakazanych tępem pastwisk Nowej Zelandii.



2. Sprawianie wnętrzności jagniąt nowozelandzkich. Wnętrzności te natychmiast po sprawieniu umieszczają się w lodzie, aby nie uległy zepsuciu.

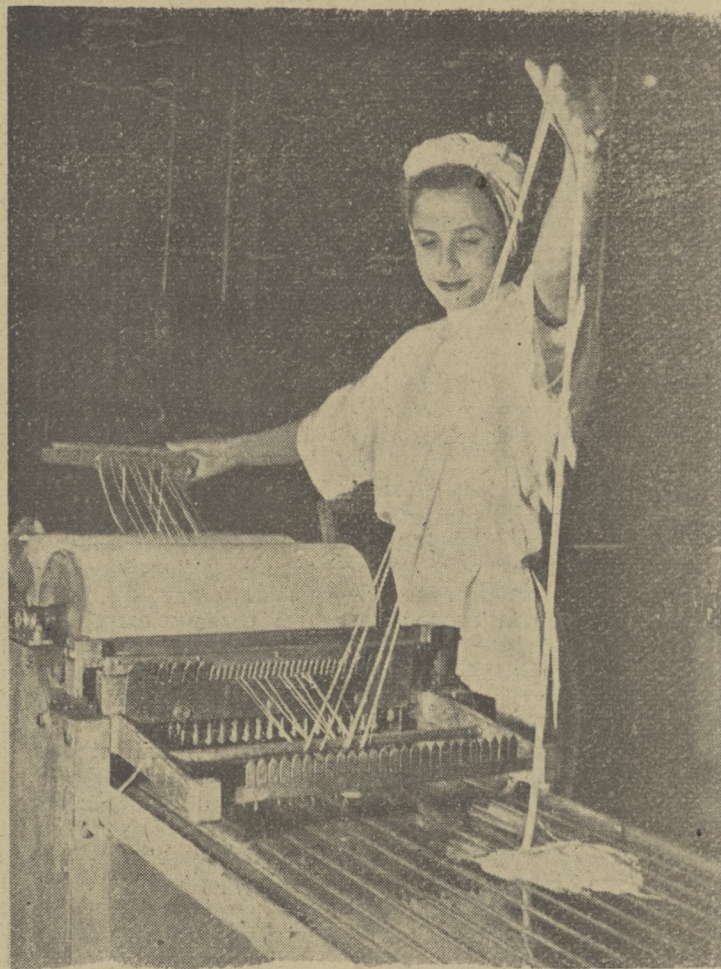


3. Kiszki jagniąt mają około 21 m długości. Tnie się je ręcznie na trzy pasy.

**W**STĘPNE etapy wyrobu nici chirurgicznych uważane są za dość nieprzyjemne zajęcie. Dlatego laboratorium, w którym odbywa się ten proces, „wygnano” do dzielnicy fabrycznej na wschodnie przedmieścia Londynu.

Wydział Ligatur Szpitala Londyńskiego jest obecnie uważany za jedną z najlepiej rozwiniętych placówek naukowych, wytwarzających pomoce chirurgiczne od czasu, gdy słynny Lister wznowił używanie nici chirurgicznych sporządzonych z kiszek baranich.

Używanie nici chirurgicznych zupełnie sterylnych, to najważniejszy czynnik w zapobieganiu zakażeniom pooperacyjnym. Aby uniknąć takich zakażeń, stosuje się najdalej idące środki higieniczne, od chwili, gdy asystent chirurga rozbija w czasie operacji szklaną ampulkę i wyciąga z niej igłę pozbawioną oczka, do której przytwierdzona jest doskonała ligatura. Takiej właśnie ostrożności i higieny wymagają chirurdzy. Praca Wydziału Ligatur Szpitala Londyńskiego rozpoczęła się 25 lat temu, kiedy to zarzuty stawiane ówczesnej technice wyrobu nici skłoniły szpital do wyrobu własnych ligatur. H. P. Morley, obecnie dyrektor wydziału, cierpliwie prowadził przez wiele lat doświadczenia, aż wreszcie „proces Morley'a” stał się gwarancją doskonałej produkcji. Zamówienia nadsyłane ze wszystkich krajów całego świata przekroczyły wkrótce znacznie możliwości wytwórcze. Swe doświadczenia zakończył dr Morley próbą dokonaną na samym sobie — zeszył mianowicie niemi baraniami mięsień swego uda. Operacja udała się znakomicie. Dziś ligatury wyrabia się w formie przyswajalnej przez mięśnie, które się zeszywa (proces ten podobny jest do procesu trawienia). Przyswajanie takie trwa 10—20—30 lub 40 dni. Szwów wykonanych na skórze ludzkiej nie trzeba już więc wyjmować po operacji, jak to miało miejsce dawniej w wypadku nici jedwabnych.



4. Oczyszczanie mechaniczne usuwa z kiszek radykalnie wszelkie cząstki tłuszczu i mięśni.



5. Pozostały tłuszcz przerabia się na mydło przez zanurzenie go w roztworze alkalicznym. Na zdjęciu widoczne są kiszki podczas i po procesie zmydiania.



6. Długość kiszek mierzy się nawijając je na specjalne szpule.





7. U góry po lewej: pasma kłszek skręca się w nici.

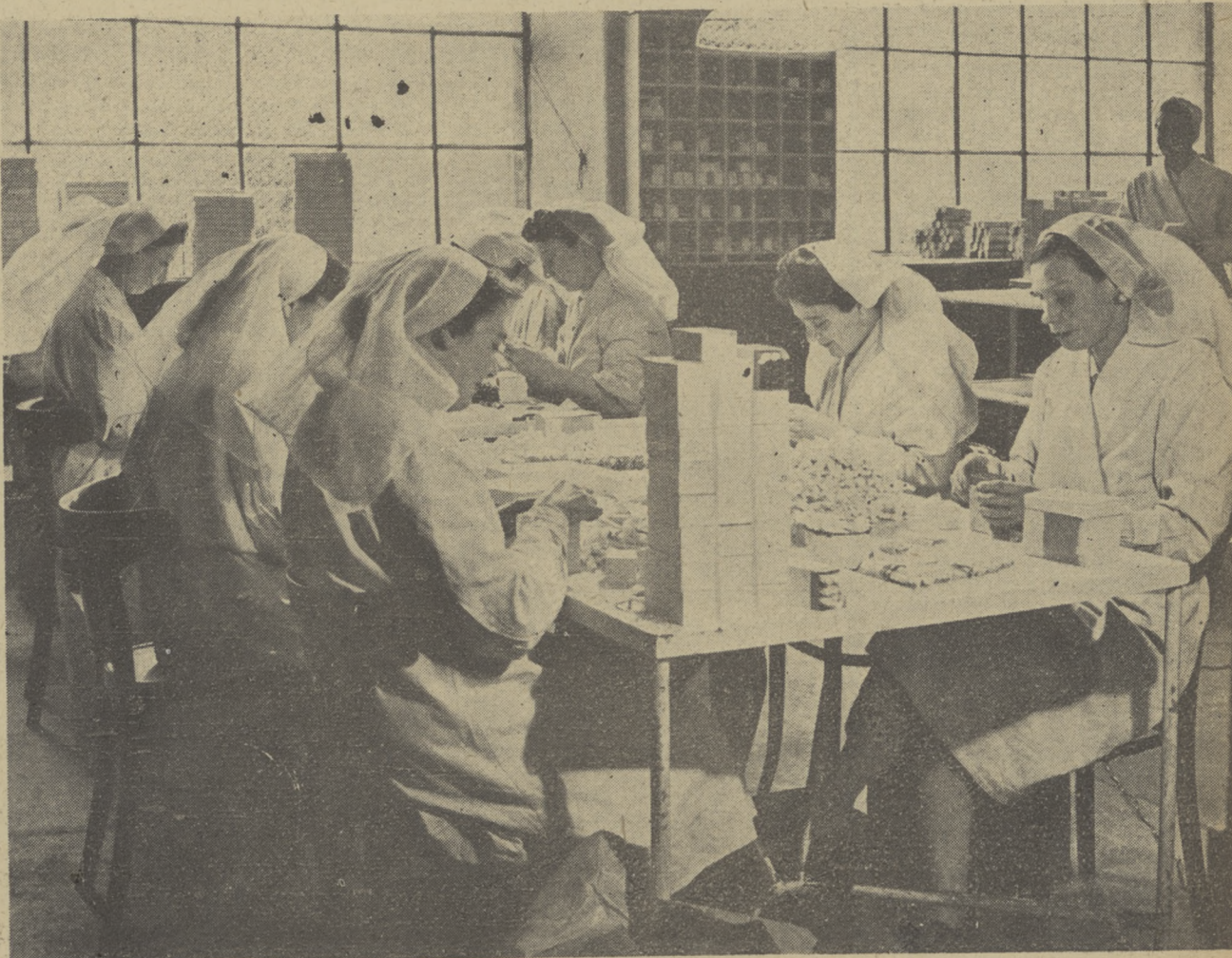
8. Po lewej: następnie suszy się nici, które odtąd zasługują już na nazwę katgut. Są one bardzo elastyczne i nigdy nie „rozkręcają się”.

9. U dołu po lewej: grubość każdej nici katgut mierzy się dokładnie co kilka centymetrów na przestrzeni całej jej długości.

10. Przed kąpielą uodporniającą książki rozpina się na specjalnych ramach. Cała rzecz polega na tym, aby mimo stwardnienia nie utraciły one elastyczności.

11. Po prawej: zamykanie w ampułkach przeprowadza się w warunkach absolutnej sterylności.

12. U dołu po prawej: pakowanie produkcji Wydziału Ligatur Szpitala Londyńskiego. Zamówienia na ligatury wyprzedzają o dwa lata produkcję. Bieżąco załatwia się tylko najpilniejsze.





# List z Londynu

## HISTORYCZNA TAMIZA

JEDNĄ z najpiękniejszych wycieczek, jaką goście zamorscy mogą zrobić na terenie W. Brytanii, jest przejażdżka nowym autobusem wodnym po Tamizie. Ten rodzaj komunikacji wodnej był pomysłem 66-letniego Richarda Odeila. Zawód londyńskiego przewoźnika rzecznoego był tradycją jego rodziny od 300 lat, a on sam nosi honorowy tytuł Królewskiego Flisaka. W tym roku otrzymał on po raz pierwszy zezwolenie na uruchomienie linii komunikacyjnej między wschodnimi, a zachodnimi przedmieściami Londynu. Linia obsługiwana jest przez świetnie wyposażone motorówki, kursujące co pół godziny. Jest to wielkie dobrodziejstwo dla robotników miejskich, którzy mieszkają w pobliżu rzeki. Dla zwiedzających gości zaś, którzy z tej komunikacji gromadnie korzystają, stanowi ona najdogodniejszy sposób oglądania historii Londynu, zakłętej w najpiękniejszych zabytkach jego architektury. W każdym razie tak mi się wydawało, kiedy płynęliśmy w dół rzeki, mijając stary szpital wojskowy Chelsea wraz z jego emerytowanymi żołnierzami w starszowieckich, czerwonych mundurach, wysokie kominy dwóch wielkich elektrowni, gmachy parlamentu i pałac arcybiskupa Lambeth, katedrę św. Pawła i wreszcie historyczną, londyńską Tower, by dopłynąć do Greenwich i jego starożytnego parku.

## STRAŻ LEŚNA

NIEŁATWO jest zrozumieć, co konduktor kolejowy może mieć do czynienia z drzewami, dlatego też zatelefonowałem do konduktora W. H. Vaughana z Port Talbot, przemysłowego miasta w południowej Walii, kiedy dowiedziałem się, że został on obrany członkiem brytyjskiej komisji leśnej. Powiedział mi, że będąc kolejjarzem od 40 lat (podobnie jak jego ojciec i obaj bracia) interesował się zawsze żywo wszelkimi sprawami leśnictwa, dodając: „Gdybym miał syna, oddałbym go na leśnictwo”.

„Staniemy się dla drzewostanu tym, czym rolnictwo jest dla nas — dostaw żywnościowych” — mówił dalej. „Jest to akcja, której kapitał wyniesie 20 milionów funtów i która zapewni wielu zdolnym i inteligentnym ludziom zdrową i interesującą pracę”.

Co mieszać od chwili obecnej, Vaughan będzie uczestniczył w zebraniach dziesięciu członków komisji, jakie odbywać się będą w Londynie lub Szkocji. Poza terenami tak starych lasów, jak New Forest i Forest of Dean, komisja opiekuje się 200.000 hektarów nowych kultur leśnych. Poza tym zarządza ona siedmioma wielkimi, narodowymi parkami leśnymi, obfitującymi w tereny campingowe i domy wypoczynkowe, z których leśnicy zarówno z Anglii, jak i z zagranicy mogą zwiedzać najpiękniejsze zakątki kraju.

## PLUSKI!

LONDYŃCZYCY zostali mile zaskoczeni znajdując wśród fali i pałków nową oazę, jaką stał się nowy basen, otwarty w samym sercu zgiełkliwego, przemysłowego przedmieścia Londynu, Holborn. Szczególnego uroku dodaje mu to, iż nie widzi się, że jest to basen pod gołym niebem, dopóki nie jest się gotowym do zanurzenia się w wodzie. Bomby niemieckie zniszczyły stary, kryty basen. Po wojnie zarządca kąpielisk podmiejskich zakrzętał się żywo i przy pomocy grupy robotników usunął gruz na jedną stronę, zamieniając go w dziki ogród na skałach. Ze starych fundamentów skonstruowano zupełnie nowy basen pływaków z małym hasenikiem dla dzieci. Położono betonowe tarasy z leżakami, które umożliwiają kąpiel słoneczną 300 lub 400 osobom naraz. a mały, murowany budynek (który służył za tymczasową łazienkę w czasie wojny) zamieniono na pawilon z napojami chłodzącymi i zaskakami. Ponieważ można się tam pożywić i — jeśli się ma na to ochotę — przesiedzieć na basenie cały dzień tanim kosztem, trudno znaleźć tańsze i przyjemniejsze miejsce w Londynie, mimo że z zewnątrz wygląda to tylko na zrujnowany kompleks budynków.

Jedyną ujemną stroną, jak dotąd, jest to, że więcej ludzi pragnie korzystać z basenu, niż na to miejsce pozwala. (W okresach największego nasilenia ruchu na pływaków przynosi mniej więcej 1 m<sup>2</sup> wody!) W ciągu następnej zimy basen zostanie jednak trzykrotnie powiększony.

Jonathan Trafford

# KOBIETY PRACUJĄ SPOŁECZNIE

Ochotnicza Służba Kobiet jest organizacją, której zadanie polega na bezplatnej, całodzienniej, lub tylko kilkugodzinnej pracy społecznej. Organizacja ta, założona w 1938 r., działała początkowo jako pomocniczy organ przy służbie obrony cywilnej, która wówczas zaczynała właśnie funkcjonować. W czasie wojny organizacja ta rozwinęła swą akcję w wielu dziedzinach i liczyła milion członków. Znaczną ich ilość stanowiły kobiety, które będąc zatrudnione w fabrykach, urzędach czy szkołach, poświęcały pracy społecznej swój wolny czas; niektóre z nich były to starsze kobiety, lub matki małych dzieci i te nie mogły pracować społecznie przez cały dzień. Wstępowały jednak do Ochotniczej Służby Kobiet, by choć w czymkolwiek okazać swą użyteczność dla ogółu. Tyle było różnorodnych zajęć, w których pomoc okazała się potrzebna, że w organizacji tej znalazło się pole pracy dla wszystkich, zarówno dla takich, które mogły oddać cały swój czas na prowadzenie kantyny, jak i dla tych, które poświęcały tylko kilka godzin tygodniowo, na zwijanie bandażu w miejscowym szpitalu lub na inne podobne zajęcia.

Może najważniejszym wynikiem tej działalności kobiet jest to, że zrozumiały one konieczność służby społecznej i że świadomość ta nie opuściła ich, mimo iż wyjątkowa sytuacja wojenna już się skończyła. Nadal prawie trzy czwarte członków tej organizacji wykonuje wszelkiego rodzaju prace, by pomóc swym bliźnim. Poniższy artykuł zapoznaje nas z powojenną akcją tych kobiet.

KONIEC wojny nie spowodował zaprzestania działalności Ochotniczej Służby Kobiet. Przeciwnie, pokój przyniósł nowe problemy i nowe możliwości. Z chwilą kiedy koniec wojny został ogłoszony, skomplikowane zadanie zorganizowania powrotu np. ewakuowanych stało się niezwykle trudne, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi starych, których domy zostały zbombardowane, ale chcących powrócić przynajmniej do swych rodzinnych miast. Niektóre samorządy przygotowały specjalne pomieszczenia dla tego rodzaju ludzi. Ponadto Ochotnicza Służba Kobiet, korzystając z funduszu przeznaczonego przez Lorda Mayora na odbudowę obszarów zniszczonych bombardowaniem, otworzyła 18 ogromnych domów, mających charakter klubów, w których starcy ci mogą również mieszkać. Ochotnicza Służba Kobiet otacza opieką także i tych starych ludzi, którzy mają wprawdzie mieszkanie, ale czują się samotni, — organizując specjalne kluby, gdzie starszanki mogą się spotykać przy filiżance herbaty, rozmawiać, czy zagrać w gry towarzyskie, lub zwrócić się

utrzymują ścisły kontakt ze swymi „chrześniakami”, wyprowadzają je na spacer, posyłają im upominki, lub zapraszają je do swych domów.

Poważnym problemem dla wszystkich rodziców jest sprawa wciąż nowych ubrań dla rosnących dzieci. Dzieci zazwyczaj wyrastają z odzieży, zanim ta się całkowicie zniszczy. Aby pomóc rodzicom, Ochotnicza Służba Kobiet zorganizowała na wielu obszarach „ośrodki wymiany odzieży”, gdzie matki mogą otrzymać ubrania częściowo znoszone przez inne dzieci i oczywiście nie objęte systemem kartkowym. Stworzono szereg lotnych ośrodków wymiany i na specjalnie przerobionych ciężarówkach rozwozi się tę odzież po wsiach i miastach. Innym rodzajem pomocy są tzw. „kuchnie na kołach”, ciężarówki rozwożące w hermetycznie zamkniętych naczyniach gorące posiłki dla starców i inwalidów, nie potrzebujących oni oddawać w zamian za to swych przydziałów żywnościowych.

W pobliżu szpitali dla umysłowo chorych Ochotnicza Służba Kobiet znajduje również pole do pracy, np. podejmuje się wyprowadzania mniej



Członkinie Ochotniczej Służby Kobiet przy pracy: ważenie głaz ubieranego przez dzieci.

o pomoc, jeśli zachodził potrzeba. 200 takich klubów istnieje na terenie samego Londynu.

Praca Ochotniczej Służby Kobiet jest ogromnie różnorodna, zależnie od danej miejscowości. Jeśli np. w miasteczku przejście na drodze wiodącej do szkoły jest niebezpieczne, miejscowa Komisja Bezpieczeństwa na drogach zwraca się do Ochotniczej Służby Kobiet o pomoc przy eskortowaniu dzieci na tym odcinku. Jeśli wyłonią się trudności przy zakwaterowaniu licznej grupy nowych robotników, przybyłej do jakiegoś miasta, Ochotnicza Służba Kobiet również spiesz się z skuteczną pomocą, mimo iż Ministerstwo Pracy jest odpowiedzialne za znalezienie im odpowiednich pomieszczeń. Ochotniczki odwiedzają nowoprzybyłych i kontrolują, czy wszystko jest w należyтым porządku.

Los sierot i to przede wszystkim wojennych, żywo obchodzi brytyjskie społeczeństwo. Parlament zatwierdził wprawdzie specjalną ustawę, by zaważać prawa wszystkich bezdomnych dzieci, ale i tutaj Ochotnicza Służba Kobiet jest niezwykle czynna. Opracowano projekt, tzw. „chrześniwych matek”, na mocy którego każdy z członków OSK ma przydzielone jedno dziecko z miejscowego sierocińca; chrześne matki

chorych na przechadzki. Jeśli członkini OSK mieszka blisko przytułku dla starców, pomaga im przy myciu i wykonuje szereg zajęć, nie wymagających specjalnych kwalifikacji, przez co ułatwia pracę pielęgniarce.

Działalność OSK na wsi jest raczej dorywcza, polega np. na dostarczaniu gorących posiłków dla domów odciętych na skutek powodzi. Ta ostatnia akcja miała niezwykle znaczenie w okresie ciężkiej wiosny 1947 r.

Członkinie umiejące prowadzić samochód przewożą osoby, które wprawdzie nie potrzebują karettek pogotowia, ale nie mogą iść pieszo do szpitala. Chodzi tu np. o pacjentów ambulatoryjnych udających się na leczenie, lub na czasowy pobyt w szpitalu.

Innym rodzajem powojennej działalności Ochotniczej Służby Kobiet jest pomoc w uprawie ogródków przy koloniach prefabrykowanych domków, które wyrosły jak grzyby po deszczu wokół wielu miast. Domki te są często budowane na zbombardowanych terenach, gdzie ziemia nie jest zbyt urodzajna i grunt należy uprzednio bardzo dokładnie oczyścić. Czasem dzierżawcami takich domków są dawni mieszkańcy miast, którzy nie znają się na ogro-



Ochotnicza Służba Kobiet pełni różnego rodzaju funkcje pomocnicze. Oto dwie panie ładujące pożywienie dla świń na ciągnik.

nictwie. Wiejskie zespoły Ochotniczej Służby Kobiet zbierają nasiona i okazy roślin i przekazują je swym oddziałom w mieście, a te z kolei rozsyłają je nowym ogrodnikom, wraz z odpowiednimi wskazówkami. Dzięki tej sprawnej organizacji założono w samym Londynie kilka tysięcy nowych ogrodów.

Ministerstwo Handlu zaproponowało, by Ochotnicza Służba Kobiet zajęła się zorganizowaniem pewnego rodzaju „przemysłu chałupniczego”. Chodzi o to, by użytkować umiejętność i zręczność kobiet w rozmaitych rzemiołstwach i tym sposobem pomóc w kampanii eksportowej kraju. Dotyczy to głównie tych kobiet, które z powodu swych obowiązków domowych nie mogą pracować w fabrykach, ale które mimo to chcą w jakiś sposób okazać swą użyteczność. Za granicą dał się zauważyć ogromny popyt na wykonane ręcznie wyroby brytyjskie, a zwłaszcza na te, które powtarzają dawne wzory przemysłu ludowego, jak np. wszelkiego rodzaju hafty i pikowanie. Królowa Maria zainicjowała tę akcję, ofiarowując Ochotniczej Służbie Kobiet 6 pięknych pokryć na krzesła, haftowanych przez nią samą ściegiem „petit point”. Jeśli któraś z kobiet chce należeć do tej akcji, musi przysłać do centrali próbkę swojej roboty. O ile robota zostanie zakwalifikowana dodatkowo, dostarcza się wykonawczyni wszystkich potrzebnych materiałów w pierwszorzędnym gatunku i płaci się jej zależnie od wydajności jej pracy. Akcja ta jest zna-

miennym i tak częstym w W. Brytanii dowodem współpracy czynników oficjalnych z organizacjami ochotniczymi.

Ponad 800 członków O. S. K. pracuje obecnie za granicą. Niektóre kobiety wyjechały do Indii, by zorganizować powrót rodzin brytyjskich do kraju; odbędą one z nimi podróż i dopomogą im osiedlić się w Anglii. Inne pracują z brytyjskim wojskiem w Niemczech. Jeśli np. żołnierz brytyjski ciężko zachoruje i jego stara matka zechce przyjechać do Niemiec, by go odwiedzić, może się zdarzyć, że osoba ta nigdy przedtem nie jeździła za granicę i obawia się podróży. Wówczas Ochotnicza Służba Kobiet otrzymuje zlecenie i jedna z jej członkiń w znanym, ciemno-zielonym mundurze wyrusza na pomoc starszce. Lub też żołnierz w Niemczech chce sprowadzić swą żonę i rodzinę, ale żona jego obawia się, że nie da rady z pakunkami i małymi dziećmi. I tu znowu pomoc Ochotniczej Służby Kobiet jest aktualna.

Wiele trudności, przy których pomoc Ochotniczej Służby Kobiet zaraz po wojnie była niezbędna, z czasem znajduje rozwiązanie. Szereg problemów przestało istnieć z chwilą, gdy rządowy program opieki społecznej ogarnął coraz szersze kręgi społeczeństwa. Ale jakkolwiek rozległe mogą się okazać plany rządowe, a jego pomoc wielkoduszna, zawsze znajdzie się pole działania dla tego rodzaju owocnej pracy, jaką wykonuje Ochotnicza Służba Kobiet i tym podobne organizacje.



Członkinie Ochotniczej Służby Kobiet przy konserwowaniu owoców.



PETER WRIGHT

# PORTRET PARTYZANTA

Basil Davidson — „Portret partyzanta”

Jedną z ostatnich nowości wydawniczych w Anglii jest książka p. t. „Portret partyzanta”. Autor jej, Basil Davidson, jest obecnie współpracownikiem „Times’a”. W sierpniu 1943 r., służąc w armii brytyjskiej w randze oficera, został zrzucony jako skoczek spadochronowy na teren Jugosławii. Powierzono mu trudne i niebezpieczne zadanie, a mianowicie otrzymał rozkaz przedostania się przy pomocy jugosłowiańskiej partyzantki na okupowane przez Węgrów terytorium na północ od Sawy i Dunaju. Brytyjski sztab generalny był poinformowany o działalności jugosłowiańskiej konspiracji. Działania wojenne nie pozwoliły jednak Davidsonowi na nawiązanie odpowiedniej łączności z ośrodkami ruchu oporu. Dopiero kiedy we wrześniu 1944 r. udało mu się po raz drugi przeprawić przez Dunaj, (Niemcy i Węgrzy byli wtedy w pełnym odrocie przed postępującą naprzód Czerwoną Armią) Davidson spędził w Jugosławii 16 niezwykle ciekawych miesięcy i był przez cały czas w ścisłym kontakcie z Jugosłowiańskim Ruchem Wyzwolenia Narodowego.

Ruch oporu miał już wtedy poza sobą okres walki niewielkich oddziałów partyzanckich, przeprowadzających na małą skalę akcje nękającą okupanta; szereg mniejszych jednostek połączyło się i uformowało potężną, nieregularną armię, która nabrała całkiem swego charakteru. Na dużych przestrzeniach, uwolnionych już od nieprzyjaciela, zaprowadzono własną administrację, a wróg mógł poruszać się tylko wzdłuż głównych linii komunikacyjnych

i to w dodatku z narażeniem życia.

W 1943 r. Davidson był kapitanem w oddziale Głównej Kwatery Środkowego Wschodu, której zadaniem było wysyłanie ludzi, mających do wypełnienia specjalną misję na Bałkanach oraz dostarczenie broni i żywności tamtejszemu ruchowi oporu. Poprzednio nabyte doświadczenie w sprawach Europy Wschodniej i wielka ilość codziennych informacji o Jugosławii, z którymi musiał się zapoznawać z racji swego stanowiska oficera sztabowego, oraz głęboka znajomość polityki i bystry zmysł obserwacyjny — kwalifikowały Davidsona do podjęcia powierzonego mu zadania.

Wkrótce po wylądowaniu w centralnej Bośni Davidson wyruszył w kierunku wschodnim z jedną z kolumn partyzanckich, którą opuścił we Wschodniej Bośni, by udać się na północ. Celem jego było dojście do lesistych pagórków, zwanych Fruska Góra, ciągnących się wzdłuż południowego brzegu Dunaju, gdzie mieściła się główna kwatera jednego z oddziałów partyzanckich. Kiedy doszedł do Sremu, rozległej, żyznej równiny, leżącej na północ od Sawy, a na zachód od Belgradu, dowiedział się, że dostęp do Fruski Góry został odcięty przez nieprzyjaciela i że łączność z partyzantami na północ od Dunaju została przerwana. Przez dwa miesiące więc, które spędził w zajętych przez partyzantów miasteczku Racza, czekał, aż się nadarzy sposobność wyruszenia na północ. W tym okresie robił ciągłe wyprawy, przeprowadzając się tam i z powrotem przez Sawę, organizował, drogą zrzutów lotniczych,

dostawy broni i żywności dla dywizji partyzanckich, a przede wszystkim zdobywał z pierwszej ręki bardzo cenne wiadomości o ruchu oporu. Dopiero po dwóch wyprawach w okolice Fruski Góry mógł po raz pierwszy przeprawić się przez Dunaj w nadymanej łodzi gumowej z małą grupą partyzantów. Łódź przeciekała, tak że musiano z niej ciągle wylewać wodę, przy czym nie dało się uniknąć hałasu. Będąc już na drugim brzegu, Davidson długo ukrywał się w stodolach i na poddaszach w ciągłej obawie przed wrogiem. Był to okres niekończących się dyskusji, prowadzonych półgłosem z kolegami, i przemyskania się w nocy do tajnych miejsc spotkań. Nastąpiła niebezpieczna droga powrotna do Fruski Góry; wkrótce nadeszła wiadomość o wylądowaniu aliantów we Francji i rozpoczęła się ostatnia ofensywa nieprzyjacielska w Jugosławii; Davidson poleciał do Włoch celem złożenia raportu i wrócił do Jugosławii we wrześniu 1944 r. Opisuje ponowną przeprawę przez Dunaj i pobyt w Nowym Sadzie, gdzie mieszkał przez 10 dni i jako cywil obserwował i składał raporty o wycyfowaniu się nieprzyjaciela; wkrótce zetknął się po raz pierwszy z Czerwoną Armią i poleciał sowieckim samolotem do Głównej Kwatery Czerwonej Armii we Wschodnim Banacie.

Ta zasługująca na uwagę książka jest czymś więcej, niż sprawozdaniem z osobistych przeżyć jednostki. Davidson jest inteligentnym pisarzem i wnikliwym obserwatorem i odmalował powstanie i rozwój ruchu oporu żywym i barwnym językiem. Inaczej niż większość brytyjskich

oficerów łącznikowych, którzy byli przydzieleni do regularnych formacji, Davidson spędził dłuższy okres czasu w okęgach, gdzie Narodowy Ruch Wyzwolenczy zachował swój oryginalny charakter i dzięki temu poznał prawdziwą partyzantkę. Owarle równiny Sremu były nieodpowiednim terenem działania dla licznych, dobrze zorganizowanych oddziałów partyzanckich; jedynie małe grupy mogły znaleźć kryjówki na terenie Fruski Góry; lecz nawet i tu szanse były znikome. Jednakowoż ruch oporu na terenie Sremu trwał nieprzerwanie od zimy 1941 r. Davidson dzięki swemu tam pobytowi zapoznał się z przyczyną tego stanu rzeczy. Jego zdaniem, oddziały partyzanckie, operujące w okolicach Fruski Góry, były bezpośrednim wyrazem woli ludu rwącego się do walki z nieprzyjacielem. Żołnierze i przywódcy partyzantki, prawie wszyscy pochodzili ze Sremu i działali w najściślejszym kontakcie z miejscowymi chłopami, którzy popierali te oddziały, informowali je o wszystkim, dostarczali im żywności, korzystali z ich obrony i umierali za nie. Nigdzie nie można znaleźć lepszego dowodu na fakt, że ruch oporu obejmował wszystkie warstwy ludności.

W tym barwnym opisie przeżyć Davidsona nagi szkielet współczesnej historii nabiera nagle życia i ruchu.

„A więc to było tak” — mówimy sobie. „A więc tak wyglądała partyzantka”. I zaczynamy rozumieć przemianę, jaka się dokonała w całym narodzie, na skutek wypadków tego krótkotrwałego, lecz pełnego nieszczyść okresu historii. I może w trakcie czytania wysnujemy sami dla siebie odpowiednie wnioski.



**Z. S. Gdańsk-Oliwa.** Z licznych listów umieszczonych w rubryce „Nasza Korespondencja” zetknąłem się z rozmaitymi pytaniami, na które Głos Anglii zawsze uprzejmie udzielał odpowiedzi. To mnie ośmieliło do zwrócenia się do Redakcji Głosu Anglii z następującym zapytaniem: Czy znajduje się w Anglii czasopismo poświęcone florze alpejskiej, lub w jakich czasopismach mogłabym znaleźć artykuły na powyższy temat? Chciałabym też wiedzieć, czy znajdują się w Anglii książki na temat flory alpejskiej i do kogo należałoby w tej sprawie się zwrócić.

Prosimy zwrócić się do czasopisma *Alpine Journal*, *Alpine Club*, 74 South Audley St., London W 1. Artykuły o florze alpejskiej znajdzie Pani też, jak przypuszczamy, w *Annals of Botany*, *Oxford University Press*, Press Road, Neasden Lane, London N. W. 10.

**Czytelniczka L.R.** Czy będziemy mieli jeszcze powieść równie fascynującą jak *Ministerstwo Strachu*, a jeśli już muszą koniecznie być nowele, czy nie można by uniknąć takich, które, jakby tu powiedzieć delikatnie, każą mi się rumienić na myśl, że polecam zawsze lekturę Głosu Anglii miłym, grzecznym dziewczątkom uczącym się angielskiego. Nie żeby istniały obawy, że nasze nowoczesne dziewczątka uczą się z nich czegoś nowego, ale tylko to, że mnie nie wypada takich opowiadań im polecać. Czy państwo nie mogliby dawać korekty Głosu Anglii komuś kto zna nie tylko angielski, ale i polski? W Nr 75-tym w noweli „Małżeństwo Kapitana G.” czytamy że kapitanów było w porcie tyłu co „czarnych jagód we wrześniu”. Nie wiem jak się nazywa po angielsku to co nazywamy „czarną jagodą” ale są to w każdym razie małe, czarno-błękitnawe jagódki, które dojrzewają w czerwcu i lipcu. Natomiast angielską blackberry, owoc czarny, podobny do maliny, nazywa się po polsku ostrzężyna lub jeżyna i dojrzewają we wrześniu. Gorsze figle platają ludziom tłumaczenia zbyt dosłowne!

• Powieść będziemy mieli niedługo, i mamy nadzieję, że nie wywoła żadnych wstydlivych rumieńców, chociaż, — jak to już zaznaczyliśmy parę razy, pismo nasze nie jest redagowane specjalnie dla dorastających panienek, musimy więc pozostawić raczej wychowawczyniom decyzję, co należy, a czego nie należy im polecić. Co do mylnego przetłumaczenia blackberry jako czarna jagoda, to przyznajemy się do błędu, chociaż figuruje on również w wielu słownikach, a międzydzielnicowy spór o polskie nazwy jagód trwa już nie od dziś. Jednocześnie donosimy dla dokładności, że ostrzężyny dojrzewają masowo w sierpniu, jemy je już od przeszło miesiąca, i bardzo nam smakują.

**W. G. Kraków.** Zwracam się z uprzejmym zapytaniem, czy mógłbym zaprenumerować tygodnik „Głos Anglii”, którego jestem gorącym zwolennikiem i czytelnikiem. Proszę o umieszczenie w odpowiedziach Redakcji następującej odpowiedzi: 1. Gdzie można zabiegać o prenumeratę? 2. Ile wynosi prenumerata miesięczna? 3. Ile kwartalna? 4. Czy przy prenumeracie wysyła się egzemplarze do domu pocztą?

Cieszymy się bardzo, że jest Pan tak gorącym zwolennikiem i czytelnikiem Głosu Anglii. Informacje dotyczące warunków prenumeraty znajdzie Pan w każdym numerze u dołu ostatniej strony, a mianowicie: Adres prenumeraty: Kraków, Garncarska 14/2. Prenumerata miesięczna przez urzędy pocztowe: 62 zł, rata kwartalna: 186 zł.

**Mgr T. K. Jarosław.** W Głosie Anglii z dn. 28. 8. br. przeczytałem zapytanie JM Katowice dotyczące lekarstwa na nadczynność tarczycy. Preparat ten można otrzymać w kraju w każdej aptece. Licencję na wyrob posiada F-ma Wander, Kraków. [Tekst nieczytelny] pod adresem prywatnej lub z Ubezpieczalni, Met-hythia uracyl wyda każda apteka.

Dziękujemy za informację i podajemy je tą drogą panu JM Katowice do wiadomości.

BERNARD DENVER

## TRZY KSIĄŻKI O MALARSTWIE WSPÓŁCZESNYM

Wiecej jest dzisiaj na świecie ludzi przeciwnych współczesnemu malarstwu niż jego zwolenników. Wyjaśnienia tej rozpaczliwej sytuacji należy szukać w trzech książkach, które omawiamy poniżej. Jedna przedstawia Francuza Maneta, dystygowanego Parzananina, niemal arystokratę, którego jedynym pragnieniem w życiu było zdobyć sławę wielkiego, klasycznego malarza, a który mimo woli stał się ojcem malarstwa współczesnego. Druga książka opowiada o na pół szalonym Holendrze, którego gwałtowny bunt przeciwko burżuazji i protestanckiemu środowisku jego dziecinnych lat nadaje jego twórczości jakąś przejmującą żywotność, która tryska z jego płócien. Na koniec trzecia książka zapoznaje nas z Hiszpanem Picasso, którego niespokojne wycieczki w dziedzinę wyobraźni przysporzyły mu więcej sławy, niż jakimkolwiek ze współczesnych mu malarzy.

Wszystkie te trzy książki są ściśle związane z genezą malarstwa współczesnego i wszystkie trzy są bogato ilustrowane, każda z nich jednak wykazuje zupełnie różne, krytyczne podejście do tematu. Pod wielu względami najbardziej sugestywne są objaśnienia Johna Rewalda do reprodukcji paseli

**Maneta.** — Doskonale napisana książka podaje w niezwykle przystępnej i lekkiej formie głęboką wiedzę i subtelne wyczucie sztuki i wychodzi daleko poza swe bezpośrednie założenie: przedstawienia jednego z najbardziej uroczych, ale może mniej ważnych okresów twórczości Maneta. Artysta był zmuszony pod koniec swego życia posługiwać się pastelami, kiedy zły stan zdrowia nie pozwolił mu malować olejno.

Równie godnym podziwu (w przeciwnieństwie do dwóch innych omawianych książek) jest staranna dokumentacja reprodukowanych prac. Przy każdej widnieje dokładna data, rozmiar i geneza obrazu.

Książka o *Van Gogh'u* posiada szereg kolorowych reprodukcji i war'a jest swojej ceny. Wstęp, przeznaczony być może dla przeciętnego czytelnika, mógłby być o wiele krótszy. Uniknęłoby się przez to tak tendencyjnych określeń, jak: „Ze wszystkich malarzy tzw. modernistycznej szkoły francuskiej Holender Van Gogh był bliższy osiągnięciom swych celów, niż jakikolwiek inny”.

Książkę o *Pablo Picasso* napisał sławny poeta francuski, Paul Eluard. Wydana najpierw w Szwajcarii, jest po prostu cudem wydawniczej doskonałości. O ile podejście Rewalda jest oparte na znajomości tematu, Crossa na chęci udzielenia ogólnych wiadomości, o tyle podejście Eluarda jest prawdziwie natchnione. Istota malarstwa jest równie skom-

plikowana jak każda czynność ludzka, a krytyk jest, w najlepszym razie, podobny do pełnego dobrej woli, ale niedorosłego do swego zadania psychiatry, który usiłuje rozgryźć niezwykle fenomen, przy pomocy pozornie prostej formuły. Metoda poetyczna daje się tu równie dobrze zastosować jak każda inna. Tym lepiej więc, jeśli silnie przemawiająca do odbiorcy poezji potrafi tak rozpać jego wyobraźnię, że dostarczy mu oszałamiających wprost doznań. Eluard w tym celu, a ma tę przewagę nad innymi, że jest niesłychanie wnikliwym poetą i osobistym przyjacielem Picassa. Reprodukcje zostały wybrane i rozmieszczone z takim zjawstwem, że są dostatecznym objaśnieniem nawet dla tych osób, które nie umieją po francusku. Moim zdaniem stanowią one najlepiej dobrany zbiór prac Picassa, jaki znam.

Ale do czego to wszystko prowadzi? Wybierzmy trzy portrety kobiece. Maneta: „Pani Michel Levy” (tablica 16), Van Gogh: „Artysta w restauracji” (tablica 23) i Picassa: „Portret panny D. M. VII. 1939” (tablica 161). Z punktu widzenia laika, pierwszy obraz jest zrozumiały, drugi przesadzony, a trzeci jest zupełnym nonsensem. Jednakże przyjmując, że Van Gogh nie jest tylko warjattem, a Picasso szarlatanem, jak pogodzić tę ogromną rozbieżność interpretacji?

Nawet Manet, który jest obec-

nie uznany przez najbardziej zatwardziały reakcjonistów, był w swoim czasie wykłębny za to, iż ośmielał się występować przeciwko ustalonym kanonom ekspresji malarskiej. Van Gogh, który stał się obecnie ulubieńcem producentów kalendarzy i reżyserów filmowych, jeszcze 30 lat temu był uważany za kogoś nadającego się jedynie do studiów patologicznych. Musimy jednak przyznać, że czas w pewien dziwny sposób czyni swoje i zmienia ludzkie sądy i mniemania.

Jeśli spojrzymy z pewnej perspektywy, przekonamy się, że wszyscy ci trzej: Manet, Van Gogh i Picasso przejęci byli jednym: poszukiwaniem rzeczywistości. Można by powiedzieć, że Manet doszedł do wniosku, iż ludzie, którzy twierdzą, że malują to, co widzą, malują istotnie to, co im się zdaje, że widzą, lub to, co im się zdaje, że powinni widzieć. Sądzę, że Van Gogh odkrył, iż rzeczywistość polega na czymś więcej, jak tylko na bezpośrednim, indywidualnym doświadczeniu, podczas gdy Picasso, żyjąc w epoce, w której fizycy obalili zasadnicze przesady, dotyczące zarówno pozorów, jak rzeczywistości, zajął się poszukiwaniem tej ostatniej w sposób, który przekracza ramy konwencyjonalnej wizji i rozsądku. I kto wie, czy w dalekiej przyszłości jakiś Sir Alfred Munnings nie stanie się prezesem Królewskiej Akademii dzięki swym śmiałym imitacjom „Guerniki” Picassa?

1) John Rewald: „Pastele Maneta” wyd. Bruno Cassirer.  
John Cross: „Van Gogh” wyd. Saturn Press.  
Paul Eluard: „A. Pablo Picasso” wyd. Secker and Warburg.



W. MATVYN WRIGHT

# TURNER I CONSTABLE

Wiek XVIII dał W. Brytanię dwóch pejzażystów o najwyższej skali talentu. J. M. W. Turner, syn fryzjera z Londynu, urodził się w 1775 roku, drugi zaś, syn młynarza, John Constable przyszedł na świat w rok później w East Bergholt w Suffolk.

Ich prace, chociaż nie ustępują w niczym dziełom innych mistrzów angielskich, są prawie że nieznane poza granicami kraju. Nazwiska ich i sława dotarły oczywiście wszędzie, lecz na skutek tego, że prawie wszystkie najlepsze ich obrazy znajdują się dotąd tylko w W. Brytanii, ludność innych krajów mało miała sposobności oglądania i podziwiania wszechstronnych zalet tych dwóch niezwykle utalentowanych artystów.

## „WIELKA MANIERA”

Kiedy malarze ci rozpoczęli swe kariery, w ówczesnym malarstwie rozwijały się trzy główne kierunki. Pierwszy z nich to eklektyczna, schematyczna „wielka maniera”, usystematyzowana w słynnych „Pogawędkach” (Discourses) przez mistrza portretu i malarstwa rodzajowego, Sir Joshua Reynoldsa.

Formalizm ten, którego źródłem były studia nad mistrzami włoskimi i flamandzkimi, powoli narzucany był wszędzie przez znawców sztuki i przez malarzy, którzy zgodnie z ówczesnym zwyczajem wyjeżdżali w podróże po Europie, by uzupełnić swe ogólne wykształcenie. Koloryt wielkich mistrzów weńskich, rysunek, światłości i kompozycja malarzy florenckich z okresu cinquecento, były przedmiotem studiów i zachwyty. Bardziej wrażliwi z tych podróżujących poczuli silną tęsknotę za przeszłością. Pod wpływem tej grupy przyjął się wśród ówczesnego społeczeństwa kult naśladowstwa ideałów właściwych innym czasom i obyczajom. Artyści wyznający tego rodzaju upodobania mieli zapewnione powodzenie.

Drugi kierunek, który wyrósł z tej kulturalnej maniery i mody wydał sławnych obecnie pejzażystów, stanowiących wczesną szkołę akwarelistów angielskich. Małe, barwne rysunki i szkice malarzy tej grupy, były bardzo poszukiwane przez kulturalne sfery ziemiańskie, nie tyle z powodu ich wartości artystycznej, ile z względu na charakter trwałych pamiątek z wrażeń odniesionych podczas kształcącej umysł podróży. Dopiero później, w pierwszych latach XIX wieku, kiedy romantyzm zyskiwał coraz mocniejszy grunt, doceniono w pełni artystyczną wartość tych niezliczonych studiów i szkiców.

## POGARDZANA SZTUKA PEJZAŻU

Trzeci kierunek to malarstwo pejzażowe jako gałąź sztuki sama dla siebie. Ten rodzaj malarstwa był zawsze uważany za coś pośredniego od malarstwa figuralnego. Dla wielu malarzy oznaczało to podporządkowanie się ustalonym konwencjom i zejście do kategorii najemnych, nędznie płatnych wyrobników malarskich, których talenty nie mogły się należycie rozwinąć. Sławny Gainsborough męczył się bardzo nad portretami, tęskniąc za rozkoszą odtwarzania krajobrazów.

Jednak Turner i Constable od najwcześniejszych lat znaleźli uznanie nawet jako przedstawiciele tego pogardzanego rodzaju malarstwa. Turner osiągnął większe powodzenie, pnąc się powoli coraz to wyżej i jako całkiem młody jeszcze człowiek osiągnął zaszczyt członkostwa Królewskiej Akademii. Lecz był on niezwykle namiętny życiowo i obrotny. Zaczął tworzyć najpierw dla znawców sztuki, a z upływem czasu, zmieniając nieznacznie technikę, stopniowo przyzwyczajał zbieraczy



Constable: Zatoka Weymouth

do swego stylu. W jego młodzieńczych pracach, olśniewających mistrzowską techniką, widać wpływy tradycji, zwłaszcza takich malarzy, jak Claude, Salvator Rose, Poussin czy Vandervelde. Są to rozległe krajobrazy z postaciami, przedstawiające zazwyczaj sceny z mitologii klasycznej. Środkowy okres jego twórczości pod względem rozmachu porównać można z Richardem Wilsonem, a jeśli chodzi o grę światło-cienia i o bogactwo barwy, to Turner śmiało rywalizuje z wielkimi mistrzami Wenecji czy nawet z Rembrandtem.

## CZAR ŚWIATEŁA

W 1802 r., mając 27 lat odbył on podróż po Europie, jak to nakazywał ówczesny zwyczaj. Powróciwszy do Anglii, przywiózł ze sobą tysiące rysunków, malowniczych „fragmentów”, scenek i krajobrazów. W 1819 r. a później w 1828 r. wyjechał do Włoch i począwszy od tej chwili rozpoczyna się era jego prawdziwego stylu, skończonej doskonałości i swoistego, trwałego wkładu w sztukę wszechczasów. W rok po powrocie z Wenecji zaczął odtwarzać zjawiska świetlne, owe migotliwe, tęczne lśnienia, ów blask pełny i gasnący, w sposób przed nim zupełnie nieznan. Pochloneła go tajemnica załamywania się światła, a tym samym załamywania się barw i zaczął utrwalać na płótnie jedną wizję świetlną za drugą.

Pod tym względem przestał być rozumiany przez mecenasów swej sztuki i jego wspańskie kreacje świetlne zaczęły się piętrzyć w stosach w atelier, nie mogąc znaleźć nabywcy aż do jego śmierci w 1851 r. Ostatnie słowa Turnera brzmiały: „Słońce jest Bogiem”. Przez 2/3 swego życia robił błędy, by wreszcie nauczyć się na nich, na czym polega istota rzeczywistości. Współcześni mu rozumeli tylko jego środki, a nie cele, które mu przyświecały. Ludzi tych zaciękał więcej początek drogi artysty niż jego koniec; to też za jego życia uważano, że „okręt wojenny” Temeraire jest daleko mniej ciekawy niż jego wcześniejsze prace, takie jak „Przejsie przez strumyk” lub „Molo w Calais w czasie

burzy” („Crossing the Brook”, „Calais Pier in a Storm”).

## PIONIERZY PLENERU

Ważną jest rzeczą zdać sobie sprawę z tego, że Turner pomimo akademickiego podejścia do świata, od samego początku uczył się wszystkiego wprost z natury. Istnieje kilkanaście jego rysunków i mnóstwo bardzo wartościowych płócien, które powstały w plenerze i to we wszystkich okresach jego twórczości.

W tej metodzie pracy Turner otrzymał zachętę od wielkiego, współczesnego mu malarza Constable'a, który oświadczył: „W kraju naszym jest dość przestrzeni dla tych, którzy chcą malować z natury”. On sam przebywał „prawie zawsze w polu, nie zwracając uwagi na nikogo z wyjątkiem chłopów pracujących na roli”. Listy Constable'a do kilku jego przyjaciół są pełne subtelnych spostrzeżeń na temat przyrody i sztuki; wykazują one świeżość spojrzenia artysty na wieś angielską w jej nieskończonej różnorodności, jeśli idzie o zmiany pogody i rozległą wiedzę rozmaitych metod malowania pejzażów. W przeciwieństwie do Turnera, zdobył on sławę tak późno w życiu, że miała ona dla niego małe albo zgoła żadne znaczenie.

Od samego początku był on świadom tego, że wie dokładnie co chce powiedzieć w swych obrazach i że ma szerokie możliwości zrealizowania tego. Był on pierwszym, który przełamał stereotypowe formułki ówczesnego malarstwa i korzystał z kolorytu natury, z jej zieleni, błękitów i szarości.

Czasami malował na dworze na blisko dwumetrowym płótnie, co na owe czasy było niesłychaną rzeczą. Metoda jego polegała na uchwyceniu „wrażenia” roztaczającego się przed nim krajobrazu, jego światła, koloru i nastroju. Jeśli potrzebował jakiejś postaci lub zdarzenia do swojej kompozycji, czekał, dopóki przypadek nie sprowadził w pole jego zainteresowania jakiegoś rolnika, którego dopiero wtedy uwieczniał na płótnie. Pewnego razu powiedział do jednego z przyjaciół: „Natura nigdy nie sprawia mi zawodu. Zawsze obdarzy mnie tym, na co czekam”. Jako syn

młynarza z natury rzeczy obserwował zmiany pogody i nabrał głębokiego doświadczenia w zakresie ruchu obłoków, które naturalnie decydują o każdej zmianie efektów świetlnych. Robił wiele studiów nieba, zaznaczając na odwrocie swych płócien porę roku, kierunki wiatru i pory dnia.

Przy końcu życia jego głębokie zrozumienie przyrody w połączeniu z doskonałym oprowadzaniem mistrzostwa w wykonaniu doprowadziły go do odkrycia nowej techniki malarskiej, która wywołała wielkie wrażenie na Delacroix, kiedy zobaczył na wystawie paryskiej w 1824 roku trzy jego obrazy. Wśród nich znajdował się sławny obraz „Podczas sianokosów” („Hay Wain”), na którym to Constable swobodnie posługując się szpaletką narzucił migotliwy watek delikatnych plam czystych kolorów lub bieli wskos całej kompozycji. Ta niezwykła i dotąd nieznana technika dawała wrażenie tryskającej świeżości i pełnego życia uszeregowania walorów.

## WPŁYW NA FRANCUZÓW

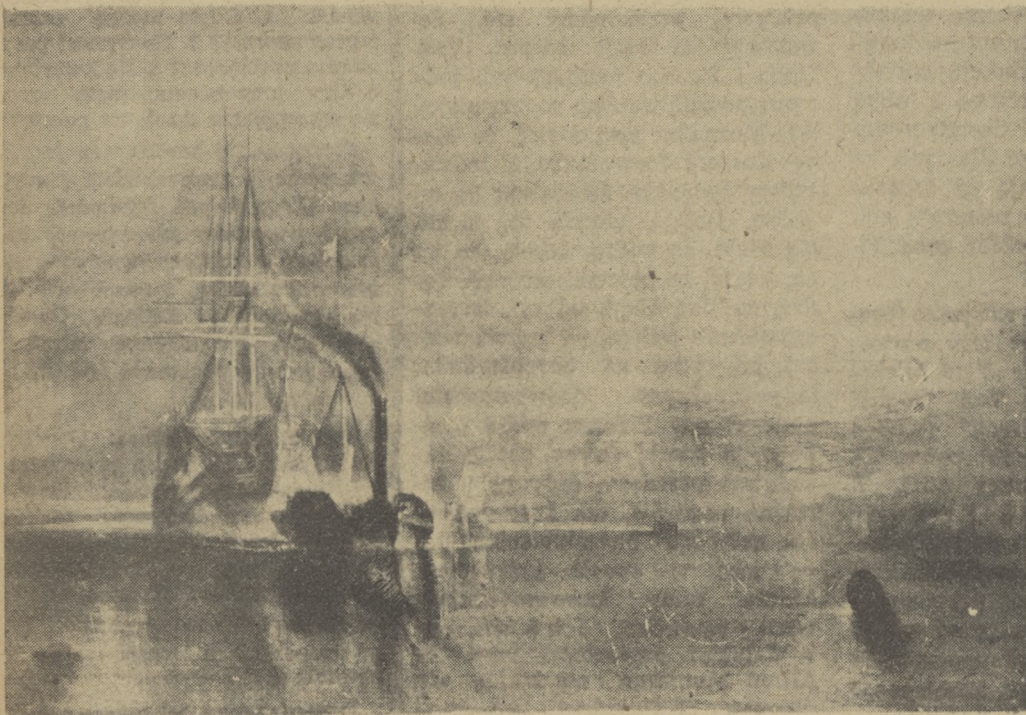
Powszechnie znany jest fakt, że impetyczny Delacroix momentalnie wycofał z wystawy swe własne obrazy i przemalował je całkowicie, używając nowej techniki angielskiego mistrza.

Lecz nawet Delacroix pomimo swego kunsztu malarskiego nie utrafił w sedno postępowania Constable'owskiego geniuszu, przywiązując zbyt dużo wagi do spraw czysto technicznych. W 1870 r. kiedy z kolei francuscy impresjoniści zerwali z manierą ówczesnych akademii, formułując rewolucyjne idee malarskie, obrazy Constable'a i Turnera służyły raz jeszcze do potwierdzenia wiecznie trwałych wartości nowego ruchu.

I znów, chociaż impresjoniści ustalili, że „jakkolwiek cenną rzeczą w obrazie jest rysunek” to „najważniejszą jest światło”, zaczerpnęli oni od Anglików to, czego najmocniej potrzebowali, nie zwracając uwagi na inne wartości w ich pracach, a mianowicie te, które nie zgadzały się z nową techniką.

Camille Pissarro w swym liście z Londynu napisał: „Turner i Constable ucząc nas niejednego, pokazali nam jednak w swych pracach, że nie mieli oni rozumienia dla „analizy cienia”, który w obrazach Turnera jest po prostu brakiem światła. Co się tyczy tonacji barw, to Turner dowiódł jej znaczenia jako metody, chociaż nie zastosował jej ani poprawnie ani naturalnie”.

Dla Pissarra tonowanie barw oznacza umieszczanie obok siebie pasów różnych kolorów, co daje na odległość pożądane wrażenie. Lecz zapomniał on o tym, że efekt różnorodnych barw i tonów uzyskiwany oddzielnymi pociągnięciami pędzla został również osiągnięty i to znacznie wcześniej przez malarzy brytyjskich, którzy zdobyli to samo przez bezpośrednie studia na otwartym powietrzu, a nie pod wpływem jakiegokolwiek szkoły czy też kierunku. Fakt owego oryginalnego i czysto osobistego odkrycia Pissarro delikatnie podważa, twierdząc, że zastosowanie złamanych barw przy cieniach jest niezbędnym probierzem oryginalnego i dojrzałego talentu. Jednakże to, co impresjoniści zdobyli w zakresie cieni, opłacone jest stratami na polu koncepcji wyobraźniowej. Podczas gdy wiele z ich krajobrazów zdaje się nam obecnie nader prozaicznymi i stereotypowymi, wizyjne wloty Turnera i liryczne oddanie się naturze Constable'a (jakkolwiek wyrażone przez światło i barwę) wciąż jeszcze ponad swój zewnętrzny wyraz frapują nas tajemnicą.



Turner: „Okręt wojenny Temeraire”.



Turner: Wenecja.



# English without Tears

## KACIK Anglisty

### Przyimki

By 1) przez. Np. You have always been favoured by her. Zawsze byłeś przez nią wyróżniany. She watched by the cradle-side. Czuwała przy kołysce. There was a farmer's cottage by the road. Była przy drodze chatka rolnika. They travelled by sea and by land. Podróżowali morzem i lądem (przez morze i przez ląd).

2) do, przed (o czasie). Np. She is sure to return by 11 o'clock. Na pewno wróci do 11-tej. I think you ought to be ready by this time. Myślę, że powinieneś już być gotowy (do teraz).

3) Oto kilka zwrotów, w których przyimek „by” użyty jest dla oznaczenia sposobu lub środka, jakim się czynność dokonuje, lub miar, które zastosowano:

by railway — pociągami  
by moonlight — przy księżycu  
day by day — dzień po dniu  
by pair — parami  
by order — z rozkazu  
by the hour — od godziny  
by the pound — na funty

4) Oto kilka zwrotów idiomatycznych, w których użyto „by”  
by heart — na pamięć  
by and by — z czasem  
by the way — a propos  
by turns — na zmianę  
by all means — w każdym razie, oczywiście

by no means — w żadnym razie  
by degrees — stopniowo  
by trial and error — próbując i błędząc.

\*

### Mind

W odpowiedzi na prośbę czytelników, podajemy kilka przykładów używania czasownika „to mind” i rzeczownika „mind”.

I don't mind — Wszystko mi jedno, nic sobie z tego nie robię. Np. I don't mind. I will do what you do. Wszystko mi jedno. Zrobię to, co ty. I have a mind to — Mam ochotę. Np. Come and visit us when you've a mind to. Przyjdź nas odwiedzić, gdy będziesz miał ochotę.

to mind — uważać na coś, dbać o coś. Np. I will mind your clothes while you are bathing. Będę uważać na twoje ubrania, podczas gdy się wykąpiesz.

to mind — zauważyć, zapamiętać. Np. Mind you! I do not want to hear about it again. Pamiętaj! Nie chcę o tym więcej słyszeć.

never mind — nic nie szkodzi, to nic. Never mind! It is all past history now! Nic nie szkodzi! To historia przeszłości.

to my mind — według mnie. To my mind, the only thing to do is to sue the man. Według mnie jedyne co możemy zrobić, to go zaskarżyć (wytoczyć mu proces).

### Very, much, too

„Very” is used: 1) with adjectives and adverbs in the positive degree: e. g. He is very strong. This is a very interesting book. 2) with participles used almost in the sense of adjectives as, pleased, tired, amused. E. g. I am very pleased to see you.

„Much” is used: 1) with adjectives and adverbs in the comparative degree. E. g. He is much stronger than I am. 2) With some past participles. E. g. I am much obliged to you.

„Very” simply makes the adjective or adverb stronger. „Too” means so much that something else, usually bad, happens as a result. E. g. It is too hot to go for a walk. The sentence „It is too hot to-day” is not complete, but the uncompleted phrase is used sometimes in spoken English.

### Head

Oto małe ćwiczenie dla tłumaczy?

1) There was a young fellow once who was head over heels in love with me, but he was headed off by his parents, who thought they were head and shoulders above me.

2) You've every reason to hold your head high. But, have you noticed how we keep talking about heads? In fact, you've put „heads” into my head. We can keep our heads, lose our heads, or go off our heads, but as two heads are better than one, let us lay our heads together and then we will make some headway. Now, I've got a swelled head.

### Laugh and Learn

Among the most blessed of all contrivances of nature is that which prevents a man from being disturbed by his own snoring.

A alergian meeting an intoxicated neighbour, exclaimed: Drunk again, Wilkins! to which the latter in a semi-confidential tone, responded: So am I, parson.

SUNDAY: Types and Styles of English Speech: II. The second of three talks by J. D. O'Connor describing how speech may vary for social as well as for geographical reasons. (Repeat).

MONDAY: (Elementary) Uses of the words Say, Tell, Speak, Talk. (Repeat).

TUESDAY: (Elementary) Traditional song: „Bobby Shaftoe”. (Repeat).

WEDNESDAY: (Elementary) „The Youth who learnt to Shudder”, a story by Grimm, retold in simple English. Part III. (Repeat).

## Lekcja sto pięćdziesiąta szósta

### HAVE YOU SEEN THE DOCTOR?

HELEN: Hullo, Geoffrey!

GEOFFREY: Hullo, Helen! Why, what have you done to your arm?

HELEN: Oh, it's nothing much really, it's only a burn. I'm afraid I feel a bit silly wearing this sling. I only put it on because the burn throbs so much when I use my arm.

GEOFFREY: How did you do it?

HELEN: I upset some boiling fat over it last night. And what hurts me almost as much as the burn itself is the horrible waste of my week's ration of lard!

GEOFFREY: Boiling fat — that's rather unpleasant. You look a bit pale, too. Have you seen the doctor?

HELEN: Oh yes, I went to see him early this morning, and he dressed it with penicillin.

GEOFFREY: Well, I think you were very wise. You can get a very nasty septic, or poisoned, arm from a burn of that kind.

HELEN: You are cheerful, Geoffrey!

GEOFFREY: I'm sorry. But I don't think it's ever wise to neglect things of that sort.

HELEN: No. I learnt that lesson during the war. Don't forget I had a lot of First Aid experience. I did part time work in a hospital, you know.

GEOFFREY: Well, in that case, I expect you were able to put a temporary dressing on your arm yourself last night.

HELEN: Oh yes, I put it into a solution of warm water and bicarbonate of soda, and I treated myself for shock with several cups of hot tea!

GEOFFREY: With plenty of sugar in it, I hope.

HELEN: Oh yes.

GEOFFREY: Good! And now I think we ought to get on with our talk.

HELEN: Yes. And since we've already used so many everyday English medical terms, I suggest we make this our subject.

GEOFFREY: I think that's an excellent idea. Well now, the most important of these words is, of course, doctor.

HELEN: Yes, doctor is the general name we give to anyone who has a recognised medical degree, whether it is the actual degree of Doctor of Medicine or not.

GEOFFREY: Most doctors are General practitioners, or, as we say for short, G. Ps. General practitioner means a man or woman in general practice as a doctor.

HELEN: Yes, a G. P. is a doctor or medical man who does not keep to some special field.

GEOFFREY: The medical man who specialises or spends his life making some special study is called a specialist. He can specialise either as a physician, physician, physician, or as a surgeon, surgeon.

HELEN: All doctors have to qualify both as physicians and surgeons but the General practitioner does not usually have very much to do with surgery. He is more of a physician, that is a doctor who prescribes medicine and other remedies for diseases... A surgeon is a medical man who heals by surgery, surgery, surgery, that is by cutting the body, or by an operation, as it is called. Operation is spelled operation, operation. A surgeon also sets broken bones into position again.

GEOFFREY: Notice that we say A surgery — a surgery is the name for the place where a doctor or surgeon is consulted by his patients.

HELEN: A patient spelled patient, patient is a person who is in the care of a medical man.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „North Country House-keeping”.

FRIDAY: (Advanced) „Taking Silk”. A dialogue to introduce listeners to some of the words and phrases used in talking about English law. (Repeat).

SATURDAY: (Advanced) „Canadian English”. The first of a series of programmes describing the characteristics of English speech in different parts of the British Commonwealth. (Repeat).

HELENA: Serwus, Geoffrey!

GEOFFREY: Serwus, Heleno! Cóż to sobie zrobiłaś w rękę?

HELENA: O, to naprawdę nic wielkiego, to tylko oparzenie. Czuję się trochę głupio z tym temblakiem. Zakozyłam go tylko dlatego, że oparzenie bardzo rwie (pulsuje), jak rusażka rękę.

GEOFFREY: Jak to zrobiłaś?

HELENA: Wylałam na nią (na rękę) winy z tuszu wczoraj wieczór. Ta strata mego tygodniowego przydatku słoniny boli mnie prawie tak jak samo oparzenie.

GEOFFREY: Wyrzucił tusz — to dość nieprzyjemnie. Wyglądasz też trochę bleda. Czy byłaś u doktora?

HELENA: O, tak, byłam z samego rana i opatrzył mi ją penicyliną.

GEOFFREY: No, to bardzo mądrze zrobiłaś (myślę, że byłaś bardzo mądra). Możesz dostać paskudnego zakażenia albo infekcji ręki z takiego oparzenia.

HELENA: Wesoły jesteś Geoffrey!

GEOFFREY: O, przepraszam. Ale uważam, że nigdy nie jest mądrze zaniedbywać takie rzeczy.

HELENA: Nie. Nauczyłam się tego w czasie wojny. Nie zapominał, że mam masę doświadczenia w „Pierwszej Pomocy” (w nagłych wypadkach). Pełniłam dorywczą służbę w szpitalu.

GEOFFREY: No, w takim razie przypuszczam, że potrafiłaś sobie sama założyć tymczasowy opatrunek na rękę wczoraj wieczorem.

HELENA: O tak, włożyłam rękę do rozrzuconej ciepłej wody i sody oczyszczonej i zastosowałam sobie wstrząsy panoma filiżankami gorącej herbaty.

GEOFFREY: Z masą cukru (w niej), mam nadzieję.

HELENA: O tak.

GEOFFREY: To dobrze. A teraz myślę, że powinniśmy iść dalej z naszą pogadanką.

HELENA: Tak. A ponieważ użyliśmy już tylu potocznych angielskich wyrazów medycznych, przypominę, abyśmy je zrobili naszym tematem.

GEOFFREY: Myślę, że to świetny pomysł. Więc teraz, — najważniejszym z tych słów jest naturalnie „doktor”.

HELENA: Tak „doktor” to ogólna nazwa, jaką dajemy każdemu, kto ma formalny tytuł naukowy lekarski bez względu na to, czy jest to rzeczywiście tytuł doktora medycyny, czy nie.

GEOFFREY: Najwięcej jest doktorów praktyków ogólnych (wszech nauk lekarskich), lub jak ich nazywamy w skrócie — praktyków. „Praktyk” oznacza kogoś (mężczyznę lub kobietę), kto oddaje się praktyce ogólnej jako doktor.

HELENA: Tak, „Praktyk” jest to doktor, albo lekarz, który nie ogranicza się do jakiejś specjalnej dziedziny.

GEOFFREY: Lekarz, który się specjalizuje, czyli spędza życie na studiach specjalnych, nazywany jest specjalistą. Może się on specjalizować albo jako internista, albo jako chirurg.

HELENA: Wszyscy doktorzy muszą zdawać egzaminy i z interny i z chirurgii, ale lekarz-praktyk nie ma zwykle dużo do czynienia z chirurgią. Jest raczej internistą — czyli doktorem, który przepisuje lekarstwa i inne środki na choroby. Chirurg jest lekarzem, który leczy chirurgicznie, to jest przez przecięcie ciała, albo przez tzw. operację. Operacja pisze się o-p-e-r-a-c-j-a. Chirurg składa też złamane kości.

GEOFFREY: Zauważcie, że mówimy chirurgia. „Chirurgia” jest to miejsce (oddział w szpitalu), gdzie chirurg przyjmuje swych pacjentów.

HELENA: Pacjent pisze się p-a-c-j-e-n-t, jest to osoba, która jest pod opieką lekarską.

GEOFFREY: We seem to have wandered away from the word specialist.

HELEN: Yes. Well, a specialist, as we said a few moments ago, is a man who specialises in some particular branch of medicine or surgery. In every day speech we talk about an eye specialist or a throat specialist and so on. When a medical man has qualified as a specialist in some branch or other of medicine he usually drops the title of doctor and is called simply Mr. For example, Mr. White.

GEOFFREY: The technical name for an eye specialist is oculist, o c u l i s t, oculist.

HELEN: And when an oculist has given you a prescription for a pair of spectacles you take it to an optician to be made up.

GEOFFREY: Optician is spelt o p t i c i a n, optician. An optician is a man who makes and sells spectacles. Most opticians are qualified to do ordinary sight testing.

HELEN: Then you may often hear people talking about a Harley Street man. This is just a way of speaking about a specialist. Harley Street in London is a street in which the houses are almost entirely occupied by leading specialists in the field of medicine and surgery. And so when we say that a doctor is a Harley Street man, we mean that he is a well-known specialist.

GEOFFREY: Well, I think that settles specialist. What other kinds of medical men can you think of?

HELEN: Er. Let me see. I know. If you have toothache the man you go to is a dentist. That's spelt d e n t i s t, dentist. If you have a decayed tooth the dentist will probably try to stop it, s t o p, stop. That is to cut away the decayed part and fill the hole with a special dressing.

GEOFFREY: If the tooth is very bad you may have to have it taken out. Incidentally, a dentist is also often a dental surgeon. And now just for the sake of this our subject today, Helen, let's imagine that your burn was very much worse than it is. What would you have done?

HELEN: Fainted, probably.

GEOFFREY: To faint, f a i n t, faint is to lose consciousness. But what would you have done when you came round? — that means when you recovered.

HELEN: I should have phoned the doctor and asked him to come.

GEOFFREY: And when the doctor came he would probably have telephoned for an ambulance to take you to a hospital.

HELEN: An ambulance, a m b u l a n c e, ambulance is a special kind of motor van which is used to take sick people from one place to another.

GEOFFREY: And in hospital you would have been taken to the special ward or department called the casualty ward.

HELEN: Casualty is spelt c a s u a l t y, casualty, and it means someone who is wounded or hurt.

GEOFFREY: In the casualty ward you would be looked after by a nurse.

HELEN: The only time I've ever been in a casualty ward was the time I was working there!

GEOFFREY: As a nurse?

HELEN: Yes. Nurse is spelt n u r s e, nurse. And a senior nurse is called sister, s i s t e r, sister. A sister has charge of a ward in a hospital.

GEOFFREY: Coming back to you as a casualty.

HELEN: Thank you!

GEOFFREY: Sister would then decide whether or not it was a case needing the attention of one of the hospital's resident surgeons or physicians — a house surgeon or a house physician as they would be called.

HELEN: Oh, and we mustn't forget another term — R. M. O. That's short for Resident Medical Officer.

GEOFFREY: Oh. I'm glad you remembered that. Of course, if you had broken your arm instead of burning it, you would have had to have it X-rayed. That is, examined by means of the X-ray. Capital X hyphen r a y. X-ray, X-rays enable the inside of something solid to be photographed.

GEOFFREY: Zdaje się, że odbiegliśmy od słowa „specjalista”.

HELENA: Tak. Więc specjalista, jak to powiedzieliśmy przed chwilą, jest to człowiek, który specjalizuje się w pewnej poszczególniej gałęzi medycyny lub chirurgii. W mowie potocznej mówimy o specjalistach od oczu, specjalistach od gardła itd. Kiedy lekarz zostaje specjalistą w tej czy innej gałęzi medycyny, porzuca zwykle tytuł doktora, i nazywa się go po prostu pan... np. Pan White.

GEOFFREY: Nazwą techniczną dla specjalisty od oczu jest okulista.

HELENA: I kiedy okulista daje ci receptę na okulary, idziesz z nią do optyka, by je zrobić.

GEOFFREY: Optyk pisze się o-p-t-y-k. Optyk jest to człowiek, który robi i sprzedaje okulary. Większość optyków ma prawo robić zwykłe próby wzroku.

HELENA: Często słyszy się, jak ludzie mówią o Człowieku z Harley Street. Jest to taki sposób mówienia o specjalistach. Harley Street w Londynie jest to ulica, na której domy są zajęte prawie wyłącznie przez specjalistów z dziedziny medycyny i chirurgii. Tak więc kiedy mówimy o jakimś doktorze, że to człowiek z Harley Street, znaczy to, że jest on znanym specjalistą.

GEOFFREY: Tak, myślę, że to załatwia specjalistów (dosyć już o specjalistach). Jakże inne rodzaje lekarzy możesz wymienić?

HELENA: Hm. Niech pomyślę (zobacz). Już wiem. Kiedy boli cię ząb, idziesz do dentysty. Pisze się d-e-n-t-y-s-t-a. Jeśli masz zepsuty ząb, dentysta będzie się prawdopodobnie starał go zapłombować. Znacząco wyciąć zepsutą część i zatkać dziurę specjalnym opatrunkiem.

GEOFFREY: Jeśli z zębem jest bardzo źle, może się zdziwić, że musisz go dać wyrwać. Nawiasem mówiąc, dentysta jest często też chirurgiem dentystrycznym. A teraz, — tak tylko dla dobra naszego tematu, — wyobraźmy sobie Heleno, że twoje wczorajsze oparzenie było znacznie gorsze niż jest w istocie. Co byś zrobiła?

HELENA: Prawdopodobnie bym zemdliała.

GEOFFREY: Zemdleć, znaczy stracić przytomność. Ale co byś zrobiła po przyjsciu do siebie — to znaczy po odzyskaniu przytomności?

HELENA: Zadzwońiłabym do doktora i poprosiłabym, żeby przyszedł.

GEOFFREY: A kiedy by doktor przyszedł, zażądałby prawdopodobnie po ambulans, żeby cię zabrał do szpitala.

HELENA: Ambulans to specjalny rodzaj auta, którego się używa do przewożenia chorych z jednego miejsca na drugie.

GEOFFREY: A w szpitalu wzięto by cię na specjalny oddział, czyli część szpitala zwaną oddziałem ofiar wypadków.

HELENA: Ofiara wypadku, to znaczy ktoś, kto jest zraniony lub potłuczony.

GEOFFREY: Na oddziale ofiar wypadków pielęgnowałaby cię pielęgniarka.

HELENA: Był czas, że byłam na oddziale ofiar wypadków, ale to było tylko wtedy, kiedy tam pracowałam.

GEOFFREY: Jako pielęgniarka?

HELENA: Tak. Pielęgniarka pisze się p-i-e-l-e-g-n-i-a-r-k-a. Starsza pielęgniarka nazywa się siostrą. Siostra opiekuje się oddziałem w szpitalu.

GEOFFREY: Ale wróćmy do ciebie jako do ofiary wypadku.

HELENA: Dziękuję!

GEOFFREY: Siostra zdecydowałaby potem czy jest to wypadek wymagający interwencji któregoś ze szpitalnych chirurgów lub internistów — chirurgów dyżurnych, czy internistów dyżurnych, jakby ich nazwano.

HELENA: O, nie wolno nam zapomnieć innego terminu: R. M. O. Jest to skrót od Resident Medical Officer (lekarz zamieszkały w szpitalu).

GEOFFREY: Cieszę się, że to zapamiętałaś. Naturalnie, gdybyś była złamała rękę zamiast ją oparzyć, musiałabyś dać ją prześwietlić. To znaczy — zbadać za pomocą promieni Roentgenów. Promienie Roentgena umożliwiają fotografowanie wnętrza ciała nieprzezroczystych.



# SPORT W SZTUCE



Dział rzeźby na wystawie konkursu olimpijskiego „Sport w sztuce”. Naprzeciw wejścia do sali, przy tylnej ścianie, rzeźba Gustawa Nordhala, która zdobyła pierwszą nagrodę.

Wystawa „Sport w sztuce” zorganizowana przez komitet igrzysk olimpijskich, otwarta została w Londynie 15 lipca i trwała przez cały okres igrzysk. Była ona wydarzeniem o znaczeniu międzynarodowym. Na wystawie bowiem artyści 25 narodów zaprezentowali prace ze wszystkich niemal dziedzin sztuki plastycznych, a więc architektury, malarstwa, rzeźby i grafiki. Wystawiono też pewną, niewielką ilość prac rzemiosła artystycznego, jak dywany, kilimy i wzory wyrobów ze srebra i szkła. Artystę, który pragnął wziąć udział w olimpijskim konkursie sztuki, obowiązywały tylko cztery warunki: po pierwsze — ojczyzna artysty musiała być reprezentowana na igrzyskach olimpijskich 1948 r., po drugie — praca miała odnosić się do jakiegoś dziedziny sportu lub gry sportowej, po trzecie — praca ta powinna być została wykonana w okresie 13 olimpiady (tj. po 1 stycznia 1944 r.), po czwarte — powinna być została zatwierdzona przed wysłaniem do Londynu przez narodowy komitet olimpijski w kraju artysty.

W ramach wewnętrznego konkursu eliminacyjnego zorganizowanego w Czechosłowacji i we Włoszech, artyści tych krajów otrzymali nagrody za najlepsze prace ze wszystkich dziedzin sztuki. Chodziło bowiem o to, aby na ostateczną wystawę w W. Brytanii dostały się tylko najwarteściowsze dzieła.

Siedem sal muzeum Wiktorii i Al-

berta w pld.-zachodnim Londynie, które na prośbę m. n. s. oświaty przeznaczono na wystawę — zapamięłło szereg interesujących prac, reprezentujących współczesną sztukę międzynarodową. Przewagę liczebną we wszystkich dziedzinach mieli artyści europejscy, jednakże i Chińczycy wystawili pewną ilość ciekawych akwarel. Silną konkurencję w konkursie stanowili Polacy — szczególnie w dziedzinie rzeźby. Austria, Czechosłowacja, W. Brytania, Francja i Włochy również posiadały mocną reprezentację. Zgodnie z ogólnym charakterem wystawy zdobywcy nagród byli przedstawicielami różnych państw i różnych stylów artystycznych. W ostatecznej klasyfikacji W. Brytania otrzymała pierwszą nagrodę za obraz olejny, przedstawiający walkę na ringu bokserkim, pędzla A. R. Thomsona z Akademii Królewskiej — artysty, który pracuje mimo podwójnego kalectwa — jest mianowicie głuchoniemy. Drugą nagrodę w tej dziedzinie zdobył G. Stradone z Włoch za obraz zatytułowany „Le Pistard” — przedstawiający kolarza w czasie wysiłku.

Biorąc ogólnie, wydaje się, że tematem nadającym się najlepiej dla rzeźbiarza jest lekkoatleta w akcji. Jednakże pierwsza nagroda w rzeźbie przypadła Szwedowi, Gustawowi Nordhalowi za statyczną grupę dwóch wielkich klasycznych aktów, wykonanych w białym gipsie, C. Kar z W. Brytanii uzyskał drugie miejsce, za

pełną życia postać „Języwarki w jeździe figurowej”. Wyróżnieni zostali rzeźbiarze polscy: Strynkiewicz „Na mecie” i Jerzy Bandura „Crawl” — świetnie wykonana głowa i ramię pływaka. W grupie tej znalazły się też prace rzeźbiarzy czechosłowackich, Severy i Obrovkyego, autora pięknej rzeźby w brązie, przedstawiającej „Zwycięstwo”. W dziale planowania miast i planów architektonicznych pokazano szeroką różnorodność modeli i planów sal gimnastycznych i ośrodków sportowych. Fin, Yijo Lindegren, zdobył pierwszą nagrodę za swój model ośrodka lekkoatletycznego dla miasta Varkaus. Austriak Adolf Hoch odniósł sukces w dziale planów architektonicznych za plan skoczni narciarskiej — „Skisprung-schanze auf dem Kobenzl”. Wyróżniono też w tym dziale Czecha Františka Mareka za plan sali gimnastycznej Sokoła w Pradze, Jugosłowianina Turinę, Neidhardta i Boltara oraz Kanadyjczyków Marani'ego i Morrisa.

## Nowy mistrz wagi półciężkiej

Amerikanin, Gus Lesnewich, mistrz świata w wadze półciężkiej, utracił swój tytuł w White City na rzecz Freddiego Millsa — mistrza W. Brytanii i Europy, który zwyciężył na punkty. Po raz pierwszy od 1903 r. W. Brytania zdobyła mistrzostwo w tej dziedzinie, zaś Mills zrewanżował się za swą porażkę, która miała miejsce dwa lata temu w Harringay — kiedy to walkę przerwano w 10 rundzie, a Lesnewich ogłoszony został zwycięzcą.

Przebieg ostatniego spotkania o mistrzostwo świata był następujący: Lesnewich od razu rozpoczął atak i przyparł Millsa do sznurów. Jednakże wyszedł z tego ataku z przeciętymi powiekami. Ostudziło go to znacznie, tak że Mills stojąc twardo i oddając ciosy ukończył pierwszą rundę z nieznaczną przewagą. Był to bez wątpienia zły dla mistrza początek 15-to rundowej walki. Mills pamiętając zapewne morderczą drugą rundę w Harringay był w rundzie następnej ostrożny aż do granic nieśmiałości. Inicjatywa spoczywała niemal całkowicie w rękach Lesnewicha. Nagle jednak natknął się on na prawą Millsa, który rozpoczął atak, jednakże bez skutecznego. Dotychczas Mills uniknął poważniejszych kłopotów, ale w 3 rundzie Lesnewich, mimo swych przeciętych powiek poszedł do ataku, aby zadać decydujące ciosy. Jeden z tych ciosów wstrząsnął wyraźnie Millsa, jednakże trafił on uniknąć dalszych uderzeń, tak, że Lesnewich na próżno próbował wywabić go do zwarcia. Mills nie dał się wciągnąć. Następnymi kilka rund upłynęło też na walce na dystans.

Na początku 10 rundy sędzia wezwał obu bokserów do bardziej aktywnej walki. Mills zareagował na to nagle atakiem na przeciwnika Lesnewich leżał do dwóch na deskach, otrzymawszy szereg ostrych ciosów, zadanych obu rękoma z krótkiego dystansu. Mistrz był teraz wyraźnie wstrząśnięty i uratowała go tylko niewiarygodna wprost powolność ru-

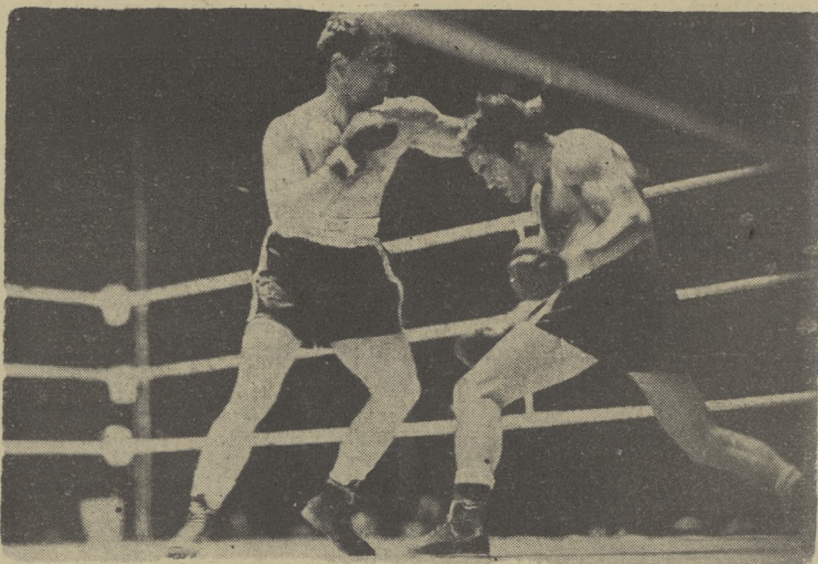
chów i niecelność ciosów Millsa. Wszystko to wyglądało bardzo poważnie, tym bardziej, więc dziwne było, że Mills właśnie, a nie jego przeciwnik uciekł się w rundzie 11 do poprzedniej nieproduktywnej walki na dystans. Przy końcu rundy dopiero zdobył się na ostry cios, który chociaż celny, niewiele zaszkodził przeciwnikowi.

12 runda miała również przebieg spokojny. Dopiero w 13-ej obaj bokserzy wymienili szereg ciężkich ciosów z krótkiego dystansu. Lesnewich próbował znowu szybkiego ataku, lecz Mills potrafił oprzeć się przeciwnikowi. Lesnewich jeszcze raz próbował atakować, ale Mills lewym prostym kilkakrotnie zastopował mistrza. Jasne było, że Lesnewich usiłował znaleźć słabe miejsce u przeciwnika dla zadania decydującego ciosu. Mills jednak potrafił uniknąć katastrofy. Przeszły dwie dalsze rundy, a walka nie była rozstrzygnięta. Mills

był ciągle silny i pełen wigoru, a Lesnewichowi nie udawało się znaleźć słabego miejsca do zadania ciosu. Mills, jak i w Harringay, był skłonny do wdania się w zwartą walkę, jednakże wydawał się też zdolny do wytrzymania wszystkich ciosów Lesnewicha.

Przyszła wreszcie 15 runda. Lesnewich z zaklejonymi plasterem oczami nie był teraz groźny. Mills dobrze pamiętał o jego lewych sierpach, toteż zasłaniał się umiejętnie podczas wymiany ciosów. Była to chyba najlepsza runda w jego karierze bokserkiej. Podniecenie publiczności wzrosło, gdy Brytyjczyk zadał nagle Lesnewichowi cios, za którym poszły zaraz dwa czy trzy sierpy. Utrzymał swą przewagę bijąc lewą — i Lesnewich zaczął czuć się niedobrze. Mills w pełni zasłużył sobie na korzystną decyzję sędziów.

(napisał sportowy korespondent gazety „The Times”)



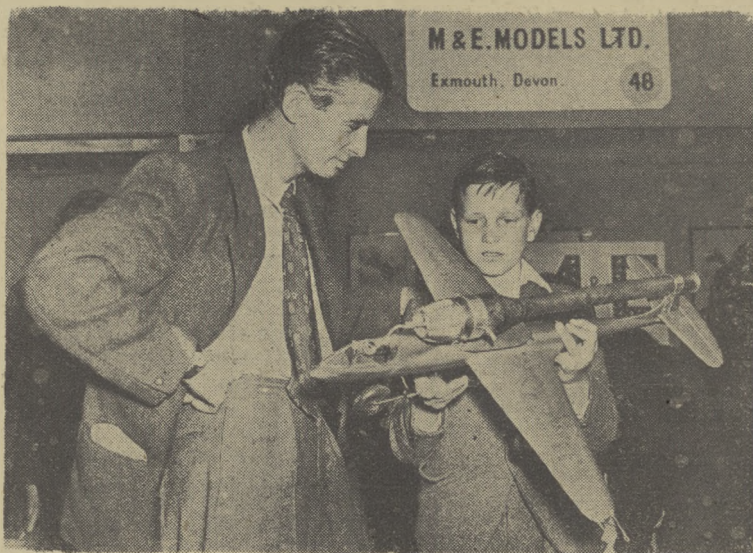
Amerikanin Lesnewich w walce z Brytyjczykiem Freddie Millsa o mistrzostwo świata w wadze półciężkiej.

## Międzynarodowy pokaz koni

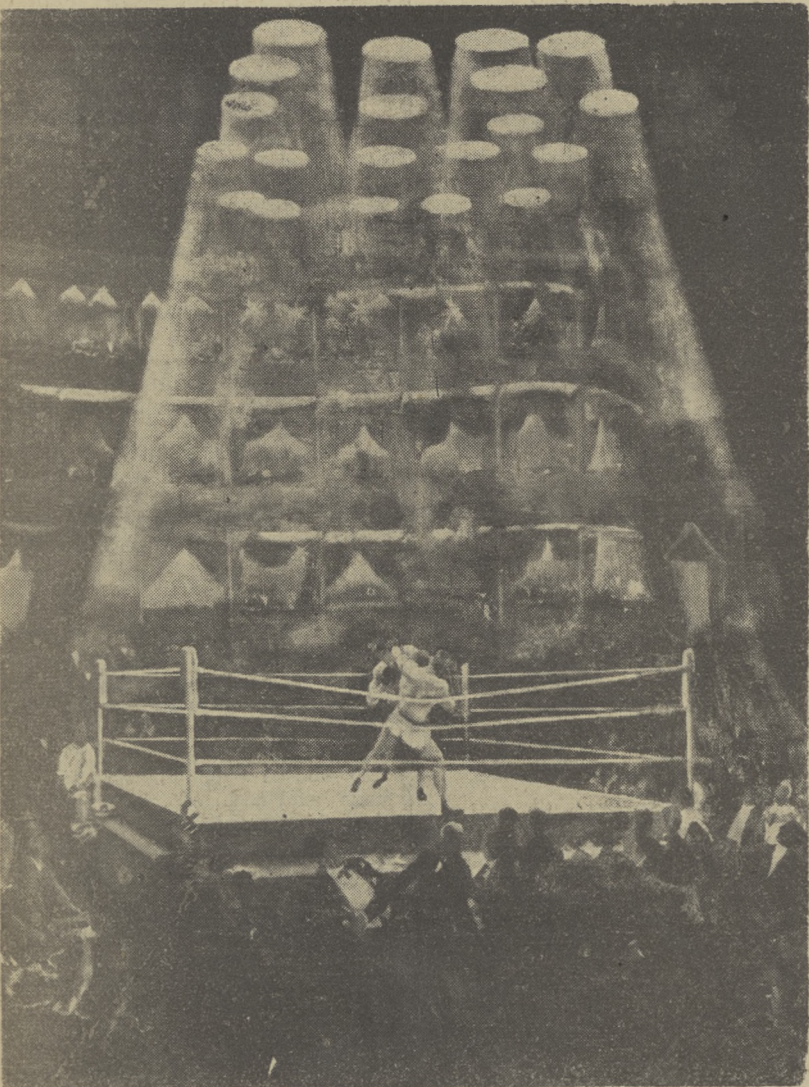


W ramach międzynarodowego pokaz koni na stadionie White City w Londynie odbył się konkurs skoków. Złoty puchar przechodni królu Jerzego V zdobył H. M. Llewellyn na „Foxhunterze”.

## Wystawa modeli samolotów w Londynie



Pan E. A. Jagers (konstruktor) demonstuje działanie swego modelu samolotu o napędzie odrzutowym, noszącego nazwę „Juggernaut”. Miniaturowy samolot rozwinął na początku bież. roku podczas prób szybkość 183 km/godz.



Pierwszą nagrodę na obraz olejny „Londyńskie amatorskie mistrzostwa w boksie” zdobył A. R. Thomson (W. Brytania).